

Prenumerata

we Lwowie:		wynosi:
rocznie	12	zł. — ct.
półrocznie	6	— " — "
kwartalnie	3	— " — "
miesięcznie	1	— " — "
Za odnośnienie do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie.		
Na prowincyi:		
rocznie	16	zł. — ct.
półrocznie	8	— " — "
kwartalnie	4	— " — "
miesięcznie	1	— 35 "
W państwie niemieckiem	20	zł. rocznie
W innych państwach zagran.	24	"

Numer pojedynczy 4 ct.

Na prowincyi 5 ct.

Numery z poprzednich dni po 10 ct.

SŁOWO POLSKIE

wychodzi codziennie, z wyjątkiem świąt, o godz. 3. popołudniu.

Nakładem Spółki wydawniczej we Lwowie, Stowarzyszenia zarejestrowanego z ograniczoną poręką.

Prenumeratę przyjmują także wszystkie biura pocztowe i agencje dzienników. Numery „Słowa Polskiego” są do nabycia w agencjach dzienników, sprzedawcach tytoniu i u portyerów na dworcach kolejowych.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor:

STANISŁAW ROSSOWSKI.

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ulica Karola Ludwika Nr. 13 (Pasaż Hausmana), Telefonu Nr. 402.

Ogłoszenia

(Inseraty)

za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce 10 ct.

Nadesłane:

bezpośrednio pod kolumną . . . 50 ct.
 przed uszerokowaniem . . . 30 "
 od wiersza petiowego.

Małe ogłoszenia:

po 2 ct. za jeden wyraz — najmniejszej 20 ct.
 za jedno ogłoszenie.

Rękopisów Redakcyi nie zwraca.

Od Administracyi.

Prosimy Szanownych prenumeratorów naszych o wczesne odnowienie przedpłaty, dla uniknięcia zwłoki, oraz przerw w odbieraniu dziennika.

Zwracamy przytem uwagę, że dla uniknięcia wszelkich nieporozumień, najlepiej jest wysłać pieniądze wprost pod adresem Administracyi „Słowa Polskiego”, Lwów, pasaż Hausmana.

Warunki prenumeraty wyżej.

Ścisłejszy wybór we Lwowie.

Po usunięciu bałamuctwa, jakie do lwowskiego wyboru wprowadziła kandydatura dra Łozińskiego — sytuacja wyborcza w stolicy została zupełnie wyjaśnioną. Nikt już nie może pozostawać w wątpliwości, komu głos swój ma oddać. Nikomu już nie wolno być obojętnym, i wmawiać w siebie, że to wszystko jedno, kto będzie wybrany. Bo wybór jest już nie pomiędzy nazwiskami, lecz między ściśle określonymi kierunkami politycznymi. Bo stoją przeciw sobie nie jednostki, lecz dwa obozy, dwa systemy polityczne, których granice tak ostrymi konturami są zaznaczone, że zatrzeć się nie dadzą.

Kwestya solidarności Koła polskiego nie jest kwestya taktyki, metody działania politycznego, ona ma pod względem narodowym swoją doniosłość zasadniczą. Jeżeli polskie polisy nie idą do Rady państwa jako solidarnością związany zastęp — lecz według swoich partyjnych widoków na różne koła i kółka się dzielą — w takim razie toną oni w stronnictwach austriackich a przestają być narodową reprezentacją kraju. Jedni zostaną częścią składową austriackiej demokracji — inni zaśilą austriacki konserwatyzm i klerykalizm — inni solidaryzują się z austriacką partją chłopską lub socjalistyczną — polskiej reprezentacyi tego kraju nie będzie. Mamy już inatę przedsmak tego. Na lokalu socjalistycznej partyi we Lwowie można było czytać ogłoszenie wyniku wyborów, w którym zawiadamiano towarzyszy, ilu „naszych” wybrano we wszystkich krajach austriackich. Już się oni czują nie posłami tego kraju — lecz częścią austriackiego socjalistycznego stronnictwa. I tak samo byłoby z wszystkimi stronnictwami w naszym kraju, gdyby one wzięły solidarności w Koło polskie nie były związane.

Od początku życia konstytucyjnego zasada odrębności naszego kraju była podstawą

narodowej naszej polityki. Wpływała ta zasada z konieczną konsekwencją z tego, że czujemy się i jesteśmy częścią wielkiego historycznego narodowego indywidualizmu, częścią polskiej całości. Wiemy bowiem, że tylko w odrębności, tylko w szerokim samorządzie, znajdziemy i ekonomicznie i politycznie możliwość rozwoju narodowego. Nie było stronnictwa, któreby temu przeczyło — a tylko jedno zadawałoby się mniejszym, inną większym zakresem tej odrębności — jedno szybciej i bardziej radykalnymi środkami, inne raczej dyplomatyczną drogą do celu tego zmierzały. A skoro tak — to już ta zasada odrębności kraju naszego, wypływająca z jego narodowego charakteru, zmusza do tego, by kraj ten w centralnym parlamencie miał swoją odrębną reprezentację, zamiast, żeby posłowie jego tworzyli tam pewną liczbę grup, solidaryzujących się z rozmaitemi stronnictwami austriackimi.

Kto więc przeczy zasadzie solidarności, ten schodzi z gruntu narodowej, porzuca drogę polityki polskiej. A choć z początku nawet świadom tego nie jest — logika faktów coraz dalej go w tym niepolitycznym kierunku popychać musi. Kto, znając wiedeńskie stosunki parlamentarne, czyta nazwiska tych posłów, którzy wnioskom i interpelacyom dra Lewakowskiego dawali poparcie — kto wie, że bez p. Romanczuka i bez najzwęższych niemieckich naszych przeciwników nie byłby on miał regulaminem wymaganą ilość podpisów, kto czytał artykuły najprzejrzystszych Polaków pism, ich głosy triumfu, ilekroć z ust Lewakowskiego padały szorstkie oskarżenia, zwrócone przeciw naszym krajowym stosunkom, i te głosy entuzjastycznej radości, gdy biuletyny wyborcze z Galicji zaznaczały zwycięstwa stojalowszczyków, idących przeciw solidarności — z przerażeniem tylko może myśleć o tej chwili, kiedyby się reprezentacya naszego kraju rozbiła na różne, osobno i wzajemnie przeciw sobie działające kółka.

Kto więc chce, aby w Wiedniu prowadzono narodową i krajową politykę, — kto nie chce zdeklarowanym nieprzyjaciółom polskości, wrogom odrębności kraju naszego, przysporzyć triumfu i w oczach ich kraj nasz poniżyć — kto się czuje przedewszystkiem Polakiem i wiernym synem tego kraju, a nie członkiem jakichś austriackich stronnictw — ten musi pragnąć, aby z wyboru stolicy wyszli zwolennicy solidarności: dr. Leonard Pięta i dr. Władysław Dulęba.

I nie wierzyć tym złudnym pustym frazesom, jako by ci kandydaci reprezentowali zacofanie i konserwatyzm — a ich przeciwnicy postęp i demokrację — bo to jest wielkie kłamstwo i prosta błąka. Nikt tak nie szkodzi demokracji, jak ci, którzy z tego pięknego i żywotnego hasła czynią narzędzie ku rozbiciu narodowej jednoci, ku ostatecznemu podważeniu narodowej polityki. Nikt jej tak nie podkopuje, jak ci, którzy demokrację zamieniają na prostą demagogię a tem samem torują drogę

do między trupami komunistów leżały młodzi bezwzględnie obok gwardystów swobodnych — ci, co nie mieli żadnego doświadczenia, obok takich, co zbyt wiele doświadczeń przeżyli. Podobny wygląd miały i tłumy, wrzeszczące przed kilku dniami po Lwowie: le dwie od ziemi odrzuciły paupry i jakieś wygi z przed rogatki, zapite, dzikie, nie pokazujące się w dzień na ulicach srodmiestka. Nie była to zwykła ulica lwowska — robita też hece beznamiętne i nacechowane tylko żądzą niszczyciela.

Rozszerzone koło wyborców znalazło wyraz swego „upojenia” wolnością. I byłoby to psychologicznie usprawiedliwione, że pierwsze poczucie się w prawie głosowania wywołało nadmiar siły i woli. Zasadniczo biorąc, uznaje się nawet powszechne prawo głosowania za idealnie dobre, dlatego, że ono, rozbudzając poczucie prawa i gromosci obywatelskiej, wychowuje odrzuca obywatela dla państwa, rządzącego się prawem i wolnością. Ale jeśli u nas poczucie to doprowadziło do odrzutu do wybicia szyb sklepowych Bayerowi i zabrania z wystawy flaszek z wódką — to daje nieco do myślenia.

Jedyną odpowiedź, zbyt „ostrą” wśród bezbożowa politycy, dali synowie Arpaia, wając szablami i trutując koniami — i to była główna manifestacya rozszerzonego prawa wyborczego.

Zle instynkt jest tak łatwo siać, jak nasienie ostu — łatwiej ono wschodzi, niż pszenica zdrowej myśli. Siewca Stojalowski do wiodł tego w naszych oczach. Darmo go łapią to w Cieszyńcu, to w Czary — darmo go ściga prokurator z Wadowca, czy z Sanoka — on, jak duch kuternoga, znika i zjawia się — zasiał i plon dziś zbiera.

wszelkiej reakcyi — którzy podburzają namiętności szerokiej mas, budzą w nich pożądlivości, nie dające się ziszczyć, przygotowują rozczarowanie, którego następstwa mogą być fatalne. Na tej drodze znajdują się oddawna kandydaci, występujący przeciw Pięta i Dulębie. Przypomnijmy sobie — jakie gorące poparcie zawsze, a nawet jeszcze przed rokiem miała stojalowszczyzna w Kurjerze Lwowskim — jaką obronę mieli tam najsłabsi reprezentanci socjalizmu — jakie ścisłe stosunki wiązały ich z p. Iwanem Franko i z całym ruskim radykalizmem tak rozkładowo na nasze stosunki wpływającym! I to ma być polska demokracja? I to mają być jej wodzowie? Nie polega demokracja na tem, aby chłoptu obiecywać gruszek na wierzbie, aby mu prawić, że obojętny jest naokoło samymi wrogami, którzy tylko czekają na jego „krwawicę” — nie polega na tem, aby systematycznie dążyć do obniżenia poziomu inteligencyi naszych ciał reprezentacyjnych — ani na tem, aby włością demoralizować hasłami podobnymi temu, jakie niedawno najgorliwszy zwolennik Lewakowskiego i Rewakowicza rzucił na wiecu wyborczym, że czasem wolno złamać dane słowo. Z taką demokracją Pięta i Dulęba nie mają nic wspólnego.

I oto druga ważna kwestya, którą wyborcy lwowscy mają rozstrzygnąć: czy chcą demokrację, która jest demagogią i społeczeństwo polskie rozbija — czy chcą tę, którą nasi kandydaci zawsze statecznie reprezentowali, która jedynie w naszej tradycyi uzasadniona, jedynie też naszym interesem narodowym odpowiada, a polega na tem, ażeby szerokie warstwy robotniczego ludu miast i wsi podnosić umysłowo, moralnie, ekonomicznie, cywilizacyjnie, patryotycznie, na coraz wyższe szczeble i tą pracą szwarczać z nich prawdziwą narodową siłę? Czy chcą demokrację, opartą na niedobrze przetrawionych obcych doktrynach — czy chcą demokratyczną pracę na narodowym gruncie?

Na to pytanie patryotycznie wyborcy miasta Lwowa odpowiedzą — głosując na

dra Leonarda Pięta

dra Władysława Dulębę.

Wybory do Rady państwa.

Komitet obywatelski uchwalił na wczorajszym zebraniu polecić wyborcom, jako jedynych kandydatów na posłów z miasta Lwowa

dra Leonarda Pięta

dra Władysława Dulębę.

na których przy ścisłym wyborze w wtorek 23 b. m. w imię karności narodowej głosować należy.

Józef Kajetan Janowski
 przewodniczący.

Stanisław Ciuchciński Dr. Bron. Radziszewski
 zastępcy przewodniczącego.

Dr. Włodz Godlewski Włodz. Buynowski
 sekretarze.

Komitet „postępowy”, który przy czwartkowym wyborze popierał kandydaturę prof. dra Pięta i dra Łozińskiego, postanowił obecnie jak najusilniej poprzeć przy wtorkowym ścisłym głosowaniu kandydaturę prof. dra Leonarda Pięta i dra Władysława Dulębę. Wydana dziś przez ten komitet odezwa

opiewa:
 Wyborcy! Przy wyborach ścisłych, rozpisanych na wtorek 23 marca, rozegra się walka zwolenników zasady solidarności Koła polskiego z jej przeciwnikami.

Odzyskamy się jeszcze raz do Was, wyborcy, ażebyście stanęli solidarnie do urny wyborczej i oddali swe głosy na

dra Leonarda Pięta

dra Władysława Dulębę.

Pierwszy z nich był naszym kandydatem od początku akcyi wyborczej, a kandydaturę dra Władysława Dulębę nie tylko nie byliśmy nigdy przeciwni, ale i owszem uznawaliśmy zawsze jego wypróbowany charakter, wybitne zdolności, stałość przekonań i gorącą miłość Ojczyzny.

Wzywamy przeto wszystkich, którzy poszli za naszą odezwą, aby wszyscy stanęli do urny wyborczej i oddawali swe głosy na:

dra Leonarda Pięta

i dra Władysława Dulębę.

Wyborcy! nie uchylajcie się w chwili tak ważnej od spełnienia tego obowiązku obywatelskiego!

Dr. Rybicki. Dr. Czyżewicz. Dr. Maz.

Wybory z Izby handlowo-przemysłowych dokonane w dniu wczorajszym, dały następujący rezultat:

We Lwowie na 33 głosujących, otrzymał Jakób Piepes 32 głosów. Wybrany został posłem p. Jakób Piepes.

W Krakowie na 32 uprawnionych, głosowało 23. Dr. Arnold Rapoport otrzymał 22 głosów. Posłem wybrany został dr. Arnold Rapoport.

W Brodach posłem do Rady państwa z Izby handlowej wybrany jednogłośnie dr. Maurycy Rosenstock.

Centralny komitet przedwyborczy zatwierdził następujące kandydatury z kurii większej własności ziemskiej, mianowicie:

p. Dawida Abrahamowicza z okręgu wyborczego Lwów-Gródek;
 p. Seweryna Henzla z okręgu wyborczego Rohatyn-Bobrk;
 p. dr. Józefa Milewskiego z okręgu wyborczego Żółkiew-Rawa-Sokal;
 p. dr. Henryka Wielowieyskiego z okręgu wyborczego Kołomyja-Horodenka-Sniatyn-Kossów-Nadwórna;
 p. Włodzimierza Gniewosza z okręgu Sanok-Dobromil-Lisko-Brzozów-Krosno.
 Lwów, 19 marca 1897.

Sekretarz: Zast. przew.
 Teofil Merunowicz. Stanisław Stadnicki.

Z Krakowa donoszą: Zebranie przedwyborcze wyborców wielkiej własności Kraków-Chrzanów odbyło się dnia 19 bm. o godzinie 4 popołudniu w sali rady powiatowej. Dotychczasowy poseł hr. Wodziecki Antoni oświadczył, że się o mandat nie ubiega i że takowego stanowczo przyjąć nie może. Wyrażono mu gorące podziękowanie za pełnienie obowiązków poselskich, poczem p. Alfred Mileski, b. prezes rady powiatowej krakowskiej, postawił kandydaturę posła sejmowego dr. Piotra Górskiego na posła do Rady państwa. Dr. Górski wypowiedział dłuższą mowę o przyszłych zadaniach delegacyi polskiej w Wiedniu. Kandydaturę jego zebrani przyjęli jednomyślnie.

Otrzymujemy następujące pisma z prośbą o umieszczenie:

Szanownych wyborców z kurii większej własności okręgu wyborczego Tarnów-Pilzno-Dąbrowa-Mielec mamy zaszczyt zaprosić na zgromadzenie przedwyborcze, które odbędzie się dnia 21 marca b. r. o godzinie 3 popołudniu w Tarnowie w sali kasyna, gmach kasy oszczędności.

Tarnów, 18 marca 1897.

Mężowie zaufania komitetu centralnego:

Adolf Dobrzyński. Dr. Jan Hupka.
 Jan Konopka. Mikołaj hr. Rey.
 Stefan Skórowski.

Celem porozumienia się w sprawie wyboru posła do Rady państwa z wielkiej własności okręgu Rohatyn-Bobrk, zapraszamy niniejszem szanownych wyborców tego okręgu na zgromadzenie przedwyborcze na dzień 22 marca b. r. o godzinie pół do 10-tej przed południem w sali Rady powiatowej w Rohatynie.

Mikołaj Torosiewicz. Jan Czaykowski.
 Klemens Dzieduszycki. Witold Niezabitowski.

Szanownych wyborców z większej własności okręgu Kołomyja-Horodenka-Sniatyn-Kossów-Nadwórna zapraszamy niniejszem na

ECHA.

XXIX.

Chciałbym być zabawnym — chciałbym wytrząść z tużin plotek i uchylić różki zaston z naszego życia towarzyskiego — lecz, czyż jestem winien, że obywateli lwowskich są na ulicach miasta, lub przy urnie wyborczej? Czyż jestem winien, że echem, goryjącem ponad wszystkie echa zeszłego tygodnia, jest dźwięk szyb rozbijanych?

Cała ta nasza rewolucya kilkunastoletnia, w której wietrzył szklarzy, jako głównych sprawców, była istną komedią pomyłek. Politycy bawili się w stronnictwo liberalne, (mówią mi, że nawet jeden znany agent agitował za kozakiewiczem) — tłum wpadał w teroryzm polityczny owych politycantów, co niedawno akademikom nosy tłukli — a magistrat przedzierzgał się w reprezentanta energii i porządku. Przemienienie Pańskie! Czyż kto widział kiedy Lwów takim?

A dlaczego tłum się burzył i szyby rozbijał? Gdybyśmy chcieli myśleć logicznie, powinniśmy twierdzić, iż był rozgniewany, że wybrano Kozakiewiczą — a może, idąc za instynktem sprawiedliwości, który tłumami, choćby czasem fałszywie, porusza, demonstrował przeciw mordercom? Na kogo rzucił kamieniami, na więźniów, czy na buzarów? Nie było w tem wszystkim żadnej myśli przewodniej, żadnej tendencyi. Robiono awantury, aby je robić — bo spokojnie imie stanowić namy do wyboru socjalisty. Robiono awantury na komendę awanturników — bo w wielkich wypadkach dziejowych zwykły bywać trzęsienia ziemi, komety, wylewy — więc i tu wielki wypadek wyboru Kozakiewiczą należało choć tłuczeniem szyb zaznaczyć.

Spostrzeżono w czasie komuny paryskiej,

Był tam wprawdzie ekonom, któremu polecono czuwać nad siewem i plonem — był tam zachodni komitet centralny — coż robił? Jak odpowie krajowi za wprowadzenie do Rady państwa szesciu Stojalowszczyków?

— Spates, nieboże! — powie kraj niedbałemu ekonomowi — i pojdiesz w odstawkę. Ale co będzie z tym chwastem na niwie polityki narodowej?

Jesli zas do tego doda się jeszcze pobozne, światłobliwe miasto Kraków, z oficerem socjalistycznym na czele — to mimowoli wyrwa się z głębi piersi krzyk:

— Gdzież wy jesteście, o Stanczyce, o rycerze ładu, o namaszczem gasciele ognia!

Takież to dziś dzieło waszych wpływów?

A gdy się wszystko trzęsie i trzeszczy — stary „Tempus” krzyknął: *Savez qui peut!* i mając sobie za bajardzo solidarnosc, którą zresztą trzymał wysoko jako monstrancję dla tłumow — chciał porwać pod pachę Kasparka i adwokata mojeszowego wyznania, żeby mieć choć tę drobną łupinę wśród morza radykalno-demokratycznego.

A może chciał ratować ostatki wpływów i zdarty sztandar krakowski partii?

Nie udało mu się. Nieczuże przyjmij tę łzę współczucia, którą tutaj ronię!

Jest doprawdy komiczny tragizm w tem nagłym rozpłynięciu się potęgi, która jeszcze wczoraj awatała, że jest wielką. Można by razem ze Stowackim rzec:

... Jest bardzo obficie
 Złych dram — a pierwsze role, dane panom,
 Najgorsze! Smętną udrzeni stała,
 Bez żadnej rymskiej gracy z nóg się wała.
 ... Czuję ich toczy!

Śmierć ich zastaje w szambelańskiej sieni
 W zielonym fraku! Czasem ich przeszkoczy

W biegu tańcząca królowa szkieletów,
 Takie zrobili niskie progi z grzbietów!..

Czy tam jest jeszcze kto?

Echo chce odpowiedzieć: Nie! Lecz się myli, bo widzę jeszcze nadęty pęcherz blagi, którym się bawią łobuzy, rzucając go od wsi do wsi, durząc nim lud i siebie zarazem.

Gdzież to twoje zwycięstwa, komitecie „stronnictwa ludowego”? Gdys przegrał w piątej kurii, sepiłano: *Zobaczycie, jak to będzie w wyborach z gmin wiejskich!* I coż zdobył? Dwa mandaty! Przyszedł kuglarz, ofiarował więcej gruszek na wierzbie i przelicytował cię w jednej sekundzie.

Gdzież te korzenie, którymi miałeś wrosnąć w lud? Więc przy tajnem głosowaniu, gdzie zwolennicy twoi nie potrzebowali się narazę, zyskałeś mniej niż w jawnem głosowaniu do Sejmu? Gdzież jest postęp twych wpływów? Wystrzelasz puste, choć głośno brzmiające naboje i dziś już obchodzisz smutne swe bankructwo?

... Lecz przynowa ta do komitetu „stronnictwa ludowego” smiesznie zaiste wygląda wobec wywodów, którymi Kurjer Lwowski komentuje „drugi etap” wyborów. Stwierdza on, że chociaż walczono „o utrzymanie nieodzownego hasła bezwzględnej solidarności” — przepadła solidarnosc Koła polskiego!

I tu zalewa się łzami, że Stojalowszczyki nie wstąpią do Koła, bo walczyli pod hasłem: „Precz z solidarnością!” Jest to płacz krokodyla, który zjadł człowieka i lży gorzkie wylewa, że butów zjeść nie może. Oż Stojalowszczycy w tem tylko są różni, że zjedli odrzuca buty. Rachunek też z nimi krótki i jasny — stoją poza narodem — a coby był przyniosł słub z warunkami i kautelami, zawarty wedle rytuału Rewakowicza — trudno wiedzieć — raczej osłabienie, niż siłę.

Nie ma jeszcze kartek, zapraszających na pogrzeb t. z. „stronnictwa ludowego”, wkrótce jednak wyzeikować ich należy.

Nad przyszłą sierotą — nad ludem polskim — nie ma co płakać. Pokazuje się, że nieboszczyk — wodził go za nos i do nieczego mądrego nie dowiódł. Że za sierotaowa, ten lud polski, jest dzieckiem zdrowym, zacnem i wyrosnąć może na wielką pociechę ojczyzny — więc należy myśleć, aby mu dać opiekę lepszą, rozumniejszą i uczciwszą, niż ta, pod którą dotąd został.

Zdaje się, że we wtorek przeniesie ludność lwowska do chwały wiecznego spoczynku resztki przywódców „stronnictwa ludowego”. Niech odpoczną w pokoju — amen!

Lecz to nie będzie wszystko. Lud, prowadzony zle i błędnie, nie pójdzie z nimi na spoczynek. On, porzućwszy drogi krzywe i nachlenia obce, znajdzie w sobie czystą, niezamąconą, jasną myśl narodową i pojdzie za nią w niepowstrzymanym pochodzie. Wolny od skaz radykalno-ruskich, od podszeptów hajdamackich, od głupich naleciałości socjalistycznych — weźmie w tej skromnej postawie, jaką ma, misję dziejową na swe barki i tysiącokrotnie rozszerzy fundamenta myśli narodowej.

Nie będzie to robota błyskawiczna, nie będzie blaga Stapińskiego i Lewakowskich, bo lud słowiański blag nie rozumie — nie będą też wpływać na wierzchołki same najniższe szumowiny, jak przy lekkomyślnej robocie komitetu „stronnictwa ludowego”, ale z wolą bożą i z bogostawieniem bożem, cichą pracą w głębi ludu, będzie się budować podstawa przyszłości — bo

... pod tym mogił chwastem, plewem,
 Jest jakieś dziwne, ciągle, głuche kucie,
 Pod narodową słyszane mogiłą,
 Jak gdyby serce ludu w kamień biło.

Ref.

Krawaty, Rękawiczki, Kapelusze, Parasole, Kalosze, poleca w wielkim wyborze M. LUDWIG, Lwów, Akademicka 1. 3.

sejmik relacyjny, który się odbędzie w Kołomyi dnia 21 bm. o godz. 5 popoł.
Dr. H. Wielowieyski.

W numerze 63 naszego pisma zaznaczono, że Jan Potoczek wybrany został przeciw kandydatowi com. centralnego. Otóż tak nie jest. Jan Potoczek był kandydatem komitetu, najusilniej przez komitet popieranym. Pismnie zgłosił się do komitetu z bardzo gorącym listem, prosząc o poparcie i powołując się na swoje zachowanie w Kole i deklarując się jako zwolennik solidarności.

W ostatniej chwili nawet, kiedy wypłynęła kandydatura Ciszyska, energicznie i z całą gorliwością popierał Potoczka komitet centralny.

Zatarg grecko-turecki.

Jutro rozpocznie się nad ranem blokada Krety. Granice jej oznaczono, jak następuje: między 23° 24' i 26° 30' wschodniej długości od południa, przeczodzącego przez Greenwich i 35° 48' a 34° 45' północnej szerokości. Blokada dla okrętów greckich będzie ogólną. Okręty mocarstw i państw neutralnych będą mogły lądować, jeżeli towary, przez nie wiozione, nie będą przeznaczone dla wojsk greckich lub dla wnętrza wyspy. Admiraltowie zawezwali Grecy, aby wycofała swe okręty, a wezwaniu temu stało się zadość, gdyż według ostatnich doniesień flota grecka cofnęła się do wybrzeży wysypki Cerigo. W Atenach panuje obecnie przekonanie, że jedynie wojna z Turcyą może Grecyę z ciężkiego wyprowadzić położenia, — natenczas bowiem według prawa narodów koncert europejski musiałby zmilknąć — a przystanie kretenskie otwartoby się znnowu dla greckiej floty. Symptomatyczną okolicznością chwili obecnej jest fakt, że mocarstwa zgodziły się jedynie na blokadę Krety, a co do blokady Grecyi, panuje między niemi uporczywy dysonans. Zachodzi także pytanie, czy opasanie Krety okrętami floty międzynarodowej okaże się dostatecznem dla uspokojenia wyspy. Na mniemaną okupację Krety nie zgodziły się Austro Węgry i Niemcy z uzasadnieniem, że wysłanie wojska na Kretę poaciągnęłoby za sobą koszta, nie zostające w żąnym stosunku do korzyści, jakieby przez wyprawę podobną osiągnąć można.

Projekt hr. Murawiewa w sprawie wysłania przez każde mocarstwo po 2.000 ludzi upadł — a małe oddziały, które w ostatnich dniach na wyspę wylądowały, mają wzmocnić załogi europejskie, usadowione w większych miejscowościach. To też *Pester Lloyd* słuszną czyni uwagę, że o pacyfikacji Krety mowy być nie może, dopóki mocarstwa nie postanowią mieszanej okupacji i nie wrócą do projektu hr. Murawiewa. A właśnie co do tego punktu panuje chaos bezgraniczny i aż nadto widoczny — brak rzetelnego porozumienia się państw europejskiego koncertu. W Anglii podejrzują Rosyę o połów w mętnej wodzie. Pisano mianowicie, że gdy ambasadorowie europejscy przestali być w Yildiz Kiosku, ambasador rosyjski Nelidow odwiedza często incognito sultana i miewa z nim długie rozmowy. Z poufności temi konferencjami zastawia się następnie koncentrację wojsk tureckich na półwyspie bałkańskim, a ztąd niedaleko do wniosku, że Turcyja za poradą Nelidowa, mobilizuje swoją armię pod pozorem wojny z Grecyą, aby była gotową na każdy nieprzewidziany wypadek i mogła w razie potrzeby stawić czoło Anglikom, dobijającym się przez Dardanele do Carogrodu.

Przez koncentrację wojsk na półwyspie Bałkańskim, ogółca się jednakże ze siły zbrojnej samą stolicę państwa, tak, że gdyby przyszło do stanowczej akcji. Angliey, chcąc przepłynąć cieśninę, spotkałby się ze skutecznym oporem, a Rosyjanie bez żadnej przeszkody mogliby dotrzeć do samego Carogrodu. Takie stosunki nie mogą być Anglii wcale pożądane.

Z drugiej strony podejrzują Rosyanie nawzajem Anglików o samolubne zamiary. W bardzo poważnym i wpływowym organie ks. Uchomskiego, *St. Pet. Wiedomostiach*, znajdujemy długi artykuł, piera Włodz. Holmstroma, pod nagłówkiem: „Kto wrogiem?” Holmstrom nie wierzy, aby idealny interes zachowania pokoju europejskiego mógł być właściwym łącznikiem pomiędzy mocarstwami i powodem ich występowania w sprawie kretenskiej. W sprawach wojny i pokoju odgrywać zawsze główną rolę nie względu idealne, lecz materialne. Ostatecznie nie ma powodu sprzeciwiać się aneksyi Krety przez Grecyę; ale koncert europejski tak postanowił i dlatego

trzeba na jego żądanie się zgodzić. W rzeczywistości rzecz się tak przedstawia, że mocarstwom kontynentalnym chodzi o swobodę żeglugi na morzu Śródziemnem i dostęp przez nią do dalszego Wschodu. Swobodę tej nie narusza ani Turcyja, ani Grecyja, ale jest jej przeciwną Anglia, która uważa morze Śródziemne za swoją wyłączną domenę i opanowała je po części już przez zajęcie Gibraltaru, Cypru, Egiptu i kanału Sueskiego.

Obecnie chciałaby Anglia skorzystać z zamieszania w Turcyi i na Krecie, aby dla siebie zająć nowe pozycye w Turcyi i Grecyi. Starając się Angliey z jednej strony ugłaskać sultana, a z drugiej pozyskać Greków, i pod pokrywką koncertu europejskiego zamierzają oderwać od państwa tureckiego stosowny kawał kraju, a opanować Grecyę i zdobyć na jej wodach — drugi — Gibraltaru. Mianowicie podejrzana wydaje się autorowi ta okoliczność, że jedni z oficerów angielskich ofiarują swe usługi Turcyi, inni znów zamierzają wstąpić do wojska greckiego. Te samolubne zamiary Anglii, ukrywane pod pokrywką koncertu europejskiego, dowodzą niestosowności związku mocarstw, opartego na „pragnieniu pokoju”. Mocarstwa mogą łączyć się do wspólnej działalności tylko na zasadzie żywotnych interesów materialnych, a interesem takim jest swoboda żeglugi na morzu Śródziemnem. Helmstrom sądzi też, że powinny na tej zasadzie połączyć się Niemcy, Rosyja i Francyja, a może i Austryja, aby przeciwdziałać przewadze angielskiej. Wrogiem na Wschodzie nie jest ani Grecyja, ani Turcyja, lecz — Anglia. Artykuł ten, umieszczony w tak wpływowym piśmie, daje wiele do myślenia.

Nadzwyczaj sensacyjną wiadomość przyniosła *Fossische Zeit.*, która dowodzi, że w Anglii podejrzują Rosyę nie bez pewnej słuszności.

Oto Nelidow miał zawiadomić swój rząd, iż Grecyja zamysła urządzić demonstrację swej floty przeciw Turcyi, aby mocarstwa skłonić do przyłączenia Krety do Grecyi. W tym celu przeto. prosił Nelidow swój rząd, aby rozkazał flocie czarnomorskiej być w pogotowiu, by w każdej chwili mogła pospieszyć flocie tureckiej na pomoc i z nią razem wrócić się przeciw Grecyi. Minister marynarki miał już flocie czarnomorskiej wydać odpowiednie rozkazy.

Korespondent paryski *N. fr. Presse* otrzymał w tych dniach list z Cannes od Gladstone'a, omawiający sprawę kretenską. List ten brzmi:

„Szanowny Panie! Wydawało mi się bardzo trudnem — pomijając inne przeszkody, a przedewszystkiem moją niedyspozycję — odpowiadać na list pański, gdyż mimo zapewnień pańskich, nie mogę przypuścić, aby w Niemczech pragnął ktokolwiek poznać moje zapatrywania na obecną fazę kwestyi wschodniej. Mimo, iż żywię niezmiernie wysoki podziw dla wielkiego narodu niemieckiego, to jednak znajomość jego prasy doprowadziła mnie do przekonania, że potępiam na moje czyny i słowa i nie mogę z tego powodu czuć ani zdziwienia, ani niechęci.

Nie dozwolono mi skorzystać z zaciśnięcia mojej samotności i zmuszono do przedstawienia mi w londyńskiej prasie moich zapatrywań na kwestyę wschodnią. Przedstawienie to uchyli przynajmniej wszelką wątpliwość.

Sądzę, że dyplomacya ostatnich dwóch lat wzbogaciła historię wieku dziewiętnastego w rozdział najosobliwszy, najsmutniejszy i — mówię to bez ogródek — najnieszczęśliwszy. Zastanawiając się nad faktami dokonanymi, przychodzę do przekonania, że każdy z nas, albo każdy z tych, którzy do nas przychodzą, chciałby udowodnić, jak małym był w tej sprawie udział jego kraju, co więcej, że pragnąłby, aby był nie brał w niej udziału.

Gladstone.

Wiadomości polityczne.

Rocznica cesarska. Całe Niemcy obchodzą uroczyste setną rocznicę urodzin cesarza Wilhelma I. Tak dobrze w Prusiech, jak południowych państwach związkowych przypominają sobie z tego powodu krwawe dni 1870 r. i żądają uczczenia ich pamięci przez odpowiednią pomnikową budowę.

Tak urzędowa *Nord. Allg. Zeit.* wystąpiła z projektem budowy hali pamiątkowej dla poległych w kampanii prusko-francuskiej, „której mury dowodziłyby wdzięczności narodo-

ma miasta, nie ma prąsiołka niemieckiego, gdzie były nie łącono się dla uczczenia wielkiego święta narodowego, — gdyż w Wilhelmie I. widzą wszyscy Niemcy tego monarchę, za którego rządów idea zjednoczenia dokonała się. Mniejsza o to, że pierwszorzędny historyograf Sybel, z aktami tajnego archiwum berlińskiego w rękach wykazał, jak drugoplanową osobą w wszystkich kierunkach politycznych był Wilhelm I., — ogół w nim widzi jednak monarchę, który na czele książąt związkowych wkroczył do Paryża i spełnił potężną misję historyczno polityczną.

Z powodu jubileuszu pojawiły się także liczne wydawnictwa. Do najwybitniejszych należy „rocznik Bismarcka”, zawierający listy cesarza do żelaznego kancлера i znanego historyka Onckena pismo pochwalne pt. „Nasz bohaterki cesarz” (Unser Heldenkaiser). Wydawnictwo to zawiera listy Wilhelma I. do żony, cesarzowej Augusty.

W Petersburgu rozpoczną się po świętach Wielkanocnych wizyty monarchów zagranicznych. Pierwszy przybędzie cesarz austriacki, poczem spodziewany jest król syamski, cesarz niemiecki, następca tronu włoskiej z żoną, ks. Mikołaj Czarnogórski, w książę Hessen Darmstadt z żoną, członkowie greckiego domu królewskiego, a następnie prezydent Rzeczypospolitej francuskiej Feliks Faure. Ten ostatni przybędzie na statku w towarzystwie eskadry, która w części zatrzyma się w Kronsztadzie, a w części w Nowym Peterhofie. Feliks Faure zamieszka w Wielkim pałacu w Nowym Peterhofie, z kąp do krótkim pobycie, uda się na kilka dni do Moskwy, gdzie będą dla niego przygotowane apartamenty w Kremlu. — Podczas pobytu wspomnianych gości odbędą się przedstawienia galowe i szereg obiadów dworskich.

Sprawy krajowe.

Organizacya obowiązkowej obrony pożarnej w gminach miejskich.

Krajowy związek ochotniczych straży pożarnych, powziął myśl zaprowadzenia w gminach miejskich obowiązkowej obrony pożarnej i odniósł się z takim wnioskiem do Wydziału krajowego. W obecnych stosunkach, przy coraz częściej, rok rocznie powtarzających się klęskach pożarowych, kiedy dotąd nie ma wydanej odpowiedniej ustawy budowniczej dla gmin miejskich, ani też należytej ustawy o policyi ogniowej, kiedy wreszcie nawet projekt przymusu asekuracyjnego dalekim jest urzeczywistnienia, każdy środek i wszelkie dążenia do zabezpieczenia mienia i setek i tysięcy rodzin od klęsk pożarnych, jest zawsze na czasie. To też wniosek Związku został przez najwyższą magistraturę krajową przychylnie przyjętym i użytkowanym.

Jak się bowiem dowiadujemy, rozstał Wydział krajowy okólnik do wszystkich Wydziałów powiatowych z wezwaniem do wydania zarządzeń, ażeby wszystkie reprezentacje gmin miejskich, a także i tych, w których nie ma dotąd ani platnej przez gminę, ani też ochotniczej straży ogniowej, wprowadzili u siebie, w myśl obowiązujących przepisów, obowiązującą obronę pożarną.

Okólnik ten wyjaśnia także sposób zorganizowania takiej niestanęcej straży pożarnej we wszelkich szczegółach, a jako podstawowy warunek organizacyi podaje, iż do straży należeć powinny każdy fizycznie uzdolniony mężczyzna wieku przynajmniej od 18 do 42 roku życia, kładzie dalej nacisk na koszt organizacyi, mianowicie, ażeby takowe zbytnio nie obciążały funduszy gminy, ani jej członków, że przeto członkowie straży zamiast w mundur, zaopatrzni być mogą w jednolite odznaki n. p. pasy przez biodra, opaski przez lewe ramię, lub czapki itp. Następnie omawia okólnik kwestyę sprawienia przez gminę rekwizywów pożarnych i ich rodzaje, a w końcu przedstawia wzór regulaminu obowiązkowej obrony pożarnej, jaki każda reprezentacya gminna uchwalić powinna.

Obowiązki każdego, według tego regulaminu do służby w obronie pożarnej powołanego, polegają na tem, iż winien jest raz na miesiąc i to w niedzielę popołudniu, po niesporach, stawić się w urzędzie gminnym celem odbycia ćwiczeń, a w czasie pożaru jawić się bezzwłocznie na miejscu. Ćwiczenia zaś odbywać się będą tylko w miesiącach letnich t. j. od maja do września włącznie.

Regulamin przewiduje także kary na tych, którzyby się od tego przymusowego obowiązku uchylał lub dopuszczali się nieposłuszeństwa wobec przełożonego w czasie służby.

Jak widzimy, obowiązki nie trudne do spełnienia, a mogące przynieść zbawienne skutki.

Miał to obawiamy się, czy poruszona myśl zostanie dobrze przez ogół ludności zrozumiana i przyjęta. Nie pierwsza to bowiem próba usiłowań Wydziału krajowego ku zapobieżeniu klęskom pożarnym. Te dobre chęci rozbiły się zawsze albo o brak energii Wydziałów powiatowych, albo jak zwykle, o niechęć ludności. Obecnie przybywa twardej skopolu do zwalczenia t. j. ten przymus nalezienia do straży. Żywnym wszakże nadzieję, że ludzie światli i stojący na straży interesów gmin, trudność tę przezwyciężyć potrafią.

Ze spraw miejskich.

Ostatni zabytek.

Jakiś szal zniszczenia ogarnął nasze miasto. Znówu jeden — tym razem — ostatni okaz średniowiecznej architektury gotyckiej we Lwowie, ma paść pod uderzeniem alotta murarskiego. Jest to paśm w Ryńku 1. 28, nabyty niedawno od pp. Hubrichów, przez p. M. Winklera „kupca” który celem przeniesienia tamże swojego handlu, zamysłał ten dom zmodernizować, a właściwie nadać mu szpetny wygląd nowoczesnych domów lichy budowy spekulacyjnej.

Dom ten ma dwa piętra i tylko 3 okna frontowe. Widocznie jest to dom mieszkański, patrycjuszowski. W parterze znajdują się dwa wąskie sklepy, a w środku portal, prowadzący przez wąską sien do tylnych ubikacyi.

Zamierzona rekonstrukcyja ma na celu przesunięcie sieni ku jednej stronie tak, iżby przez złączenie jednego sklepu z sienią dotychczasową utworzyć wielki lokal sklepowy. Wele planów przedłożonych magistratowi do zatwierdzenia usunięte mają być dotychczasowe piękne obramienia, sklepienie również ma być zniszczone a w miejsce jego staną mają nowoczesne „trawersy” żelazne. Naturalnie z fasady obecnej starożytnej, pięknej i charakterystycznej odpadnie wszystko, co zabiera wiele miejsca, jak wsporniki (pochyle filary podporujące dom od zewnątrz) gzymsy, ornamenta, napisy itp. Natomiast przyjąć ma ściana zwykła gładka, na której umocowany ma być dębowy szkielet dla pomieszczenia wystawy sklepowej, — wszystkie nakryte żelaznami, również moduemi obecnie żaluzjami. Ponieważ jednak ten dom już na pierwszy rzut oka odznacza się niezwykłą strukturą, więc magistrat przed udzieleniem konsensu na rekonstrukcyję zasięgnął opinii konserwatora starożytnych pomników dla miasta Lwowa p. Kozłńskiego Władysława. W tym wypadku opinia p. konserwatora wypadła zupełnie stanowczo na niekorzyść rekonstrukcyi.

Rzeczony dom był — wedle opinii konserwatora — niegdyś własnością dra med. Stanisława Dybowskiiego, konsula i prokonsula miasta Lwowa, lekarza nadwornego króla Zygmunta III. i chirurga polnego Królewicza Władysława w czasie tegoż wyprawy moskiewskiej, zmarłego w r. 1618. Należy on do najważniejszych zabytków architektury lwowskiej ze schyłku XVI. wieku i powinien być ile możności w dzisiejszej swej postaci zachowany, bo „jest jednym z nielicznych bardzo rzadkich już okazów patrycjuszowskiego domu w przeszłości”.

Ponieważ tedy zamierzona rekonstrukcyja pociągnęłaby za sobą zniszczenie starożytnego portalu i uczyniłaby ujem dochowaną do naszych czasów architekturze, przeto p. konserwator prosi magistrata usilnie, ażeby przedłożonego planu rekonstrukcyi nie zatwierdził.

Gdyby jednak adaptacya do celów sklepowych miała być koniecznie przeprowadzona w takim razie godzi się na nią konserwator pod warunkiem, że portal i wsporniki będą zachowane nieknięte, że portal z drewnianą wystawą sklepową, nie będzie maskowany, dalej że odrzwa kamienne rezeblione z sienią prowadzące do sklepu dawniej rękawicznika p. Czernickiego pozostaną nieknięte, wreszcie że na facyacie żaden nawet najdrobniejszy szczegół ornamentacyi, szczególnie zaś napisy, konsoli itp. nie zostaną zmienne lub usunięte. Wszystko, co by się zachować nie dało winno nareszcie być starannie zdjęte i oddane do zbiorów miejskich.

W referacie swym podnosi p. Kozłński, że odrzwa w sieni są dziś już jedynym a bardzo charakterystycznym szczegółem gotyckiego Lwowa, godnym tedy zachowania.

Jak nam wiadomo grono konserwatorów Galicyi jest zdecydowane bronić domu, o którym tu mowa przed zniszczeniem, bardzo energicznie i ewentualnie odwołać się nawet do Wiednia. Z tego powodu przypuszczamy także, że magistrat konsensu na rekonstrukcyję odmówi stanowczo. Czasby też był już ostatni, aby resztki pomników i zabytków świetnej przeszłości miasta ochraniać z większą energią przed nowoczesnym wandalizmem.

Czas odnowić przedpłatę!

KRONIKA.

Lwów, dnia 20 Marca.

- Jutro:**
- 21 Marca. Niedziela. *Benedykta opatu.*
 - Wschód słońca o godz. 6 min. 9 rano, zachód o godz. 6 min. 6 wieczorem.
 - Dnia tego w r. 1863, upadek dyktatury Langewicza.
 - O godz. 3 popołudniu w teatrze hr. Skarbka: „Niewolnice z Pipidówki”.
 - Zgromadzenie Tow. weterynarskiego w szkole weterynaryi.
 - Wieczorem pogadanka w lokalu Towarzystwa „Jedność”.
 - O godz. 1/2 do 6 wieczorem odczyt profesora Lityńskiego w Skale: „Na falach Jońskiego morza”.
 - O godz. 7 wieczór w sali ratuszowej odczyt rady dworu p. W. F. Exnera o udziale Galicyi w wystawie światowej w Paryżu 1900 r.
 - O godz. 7 wieczorem w teatrze hr. Skarbka: „Czarodziej z nad Nilu”.
- Pojutrze:**
- 22 Marca. Poniedziałek. *Oktawiana.*
 - Wschód słońca o godz. 6 min. 7 rano, zachód o godz. 6 min. 7 wieczorem.
 - Początek obrad rady nadzorczej Tow. wzaj. pomocy oficyalistów prywatnych.
 - O godz. 7 wieczorem w teatrze hr. Skarbka: „Przekupka warszawska”.

Obchód jubileuszowy „Sokoła” lwowskiego. Otrzymujemy następujący bardziej szczegółowy program uroczystego obchodu 30-tej rocznicy założenia polskiego Tow. gimn. „Sokół” we Lwowie urządzanego we czwartek dnia 25 marca r. b.:

O godz. 11-tej rano: uroczyste nabożeństwo w kościele OO. Karmelitów Członkowie towarzystw i delegaci lwowskiego (V.) okręgu związkowego udadzą się na nabożeństwo w razie pogody pochodem z sali Sokola.

O godz. 12-tej: uroczysty poranek w wielkiej sali ratuszowej z następującym porządkiem: 1. Zeleński: Kantata „Do pracy”, wykonana przez chór „Sokoła”. 2. Zagajenie prezesa Towarzystwa. 3. Przemówienie prezesa miasta 4. Odczyt: „Ogólny pogląd na rozwój Towarzystwa”. Przemówienie prezesa Zw. Tow. Sokolich w Austrii. 6. Jarecki „Straż nad Wisłą”, odśpiewa chor „Sokoła”.

O godz. 6-tej: uroczysty wieczór w sali „Sokoła”, połączony z wczieniami członków. Szczegółowy program wieczoru roznany będzie w sali.

O godz. 9-tej: uroczysta wieczornica w sali Kasyna miejskiego dla członków i delegatów Towarzystwa Sokolich.

Korsarstwo dziennikarskie popełnił w najczyniejszy sposób *Kurjer Lwowski*, przedrukowując pod zmienionym tytułem „Zebrańni postów polskich”, list p. Vayhingaera o zmianie statutu Koła polskiego, zamieszczony w piątkowym numerze naszego pisma. *Kurjer Lwowski* pozyczył sobie artykułu bez podania źródła pożyczki...

Jest to zaiste arcyzm wyższego rodzaju, którego pozazdrościć mogło *Kurjerowi* jedynie paryskie pismo *Voleur*, przynajmniej się przynajmniej do swego szlachetnego zawodu...

Gdyby to było chociaż na dystans, ale tak, w jednym mieście i w jasny dzień...

Pogrzeb śp. Maryi z Kadzińskich Kosteckiej odbędzie się dnia 21 b. m. o godz. 4 popołudniu z domu żałoby przy ul. Chorążczyzny 1. 5 na cmentarz Łyczakowski.

Z Krakowa donoszą: Krąż tu uporczywie pogłoski o rezygnacyi p. Jozefa Friedleina ze stanowiska prezidenta miasta. Sprawa defraudacyi Kłosowskiego, miała przynębiać go wpłynąć na p. Friedleina. Pogłoski te budzą zaniepokojenie, gdyż p. Friedlein dzięki skrzętniej gospodarce skarbowej doprowadził do ład u finansu miast i okazał się wybitną siłą administracyjną. Równocześnie wymieniał na następę p. Friedleina hr. Antoniego Wodzieckiego, dotychczasowego posła z wielkiej własności Kraków-Chrzanów, który obecnie o mandat się nie ubiegał i już podczas ostatnich wyborów na prezidenta miasta Krakowa był silnym kontr-kandydatem p. Friedleina.

Bałamucenie ludu. Klika agitatorów pragnących łowić ryby w mętnej wodzie, wstawili w szumny swój program oświata ludu, w walce o mandaty, zapomina o tych wzniosłych celach, i tłumni lud, okłamując go na każdym kroku. Kłamstwa i brednie puszczane w obieg w celach agitacyjnych, narazają łatwowiernych włosciian na smutne następstwa, podburzani bowiem ustawicznie przez agitatorów, prostaczkiwie przekraczają często granice dozwolonej agitacyi, skutkiem czego wchodzą w konflikt z władzami.

BAJECZNIE KOLOROWA.

Nowela
Sewera.
(Ciąg dalszy).

IV.

Nazajutrz rano jutro wysiężył się, podobny do królewiątka. Koszula jak śnieg biała, czerwony modny pas okrywał mu biodra. Jasna marynarka na ramionach i stómkowy kapelus na głowie. Przejrzał się w lustrze i serdecznie rozśmiał do siebie.

Gdyby mnie w tej chwili zobaczyła Lotti, lub piękna Berta?... Czy wiejskie dziewczę odczuje szysk? Procz głupego szysku może jeszcze jest coś we mnie, co na wiejską dziewczynę podziada — nie zropaczałem o sobie?... Nucąc ochoczego marsza pomknął ku rogatce łobzowskiej....

Chcimy wrażeń, rad jak najprędzej spotkać się oko w oko z wiosną, miał gęsto zabudowaną „Nową wieś”, siedł szybko, rozmawiał z sobą głośno i gestykulował rękami.

Pusto było na Nowej wsi, ludzie w polu i ogrodach, dzieci spały jeszcze, było w stajniach ryczało żałosnie do słońca. Jedne gęsi otaczające stąka młodzieńskich gąsiątek — gęgały gniewnie na przechodnia.

Minał pałac Łobzowski. stawy, zabudowania i niespodzianie znalazł się na otwartem polu. Gosciniec, wyschnięty, biały, przeczynał wielką przestrzeń pola, zamkniętą z prawej strony wałem kolei żelaznej, z lewej kopcem

Kościuszki i zielonemi wzgórzami. Z daleka widział białe i jasne plamy chat i czerwony dach kościółka.

Z za wysokiego wału wysunął się cicho pociąg, zrobił łuk dokoła wielkiego pola i zniknął pędząc do Wiednia. Słońce leciało z za Krakowa rzucając jasne promienie czarów na dolinę. Czarna ziemia grzała się, z za śnieg wylatywały skowronki, śpiewające wiosnie, witając chłopców. — Zielona trawka oddychała, szeregi drzew sterczały suche przerażone, promienie słońca budziły je pocałunkami. Niebieski koloryt wypełniał świat, jasne słońce srebrzyło go i rozjaśniało, na stronie widnokręgu ciemne pasy lasów zamykały przeziroczem horyzont.

Młody artysta odczuwał czary. Wychowany u podnóża Tatr w wielkich przestrzeniach i wielkich horyzontach, nozdrza rozszerzał, wzrok zagłębiał, jak młody orzeł wypuszczony na wolność.

Jak tu rozkosznie, jak tu nasz pejzaż, co za stimmung w tej ciszy, w tem drganiu jasnością powietrza. Granatowy kociopek; zielony wał obłany słońcem i ciemne smugi lasu. Powietrze ty moje pełne wilgotnej woni i ciepłych łal płynących w górę, kocham cię i wiosnę kocham i mój rodzinny stimmung. Kocham wszystko twoje — i lud twój który karmisz i jego pieśni i na nich wykołysane dziewczęta twoje.... Minał krzyż na wzgórzu, dochodził do żelaznej drogi przeciwną gósiniec, gdy z za drzew ukazała się dziewczyna, wiosenny kwiat w jasne plamy szkarłatne i granatowe, na głowie biała chusteczka....

— To ona, szepnął, zjawisko, pierwszy kwiat wiosny, skąpany w słońcu. Jakaż kolorowa, jakaż w kolorze.... Niebieskie powietrze obejmują ją i tuli do siebie — przyspieszył kroku. To ona, Jagusia, ona z pewnością, ona, jej drobny chód i jej prosta jak młoda brzośka postać. Siedł szybko wysuwając się z poca przydrożnych drzew. Dziewczyna go zobaczyła, stanęła pomyślała chwilę i zawróciła, uciekając pędem do wioski — na zakręcie zginęła.

— Uciekła, zawołał, chwała Bogu nie pójdzie do miasta, zostanie ze mną. Pobiegł za nią, stanął na wzgórzu. majacyta jaskrawymi plamami na słońcu, wśród białych ścian chat.

Schowała się za pagórek. Znajdę ją! Ach, jak to dobrze że uciekła, przyjmie mnie w domu. Zdaje się, że była boso i moja Madonna boso. Biegła jak wiewiórka....

Wszedł w wioskę, kobiety idące po wodę zatrzymały się patrząc na pięknego, jak król lewicz panica. Czego on tu chce, kogo szuka piechotę z Krakowa?... Wacek stanął przed jedną z nich.

— Moja droga, kochana kumosi....

— Ani ja droga, bo za mnie nie danoby i dwóch dytków, ani ci kochana, bo panicz znajdzie się ładniejszą, a co do kumowstwa, to dziękuję za zaproszenie.

— A zatem moja kumosiu powiedzcie mi, gdzie mieszka Jagusia młoda, dziewczątka, tylko co przebiegło drogę z powrotem.

— Widziałam ci ją, leciała w dyrdy wystraszona — dziewczyna od Tomasza Czepeca, Czepcówna.

— No, ale, jeśli panicz myśli... zatrzymała się.

— O czerwiec — mówicie.

— O zbieżniach, to nie z tego! Czepiec prawowity chłop, baba jego uczciwa, a dziewczęta, ma ich dwie, noszą feretron z Najświętszą Panienką i jak żyły czyste.

— Za kogoż mnie to matusiu macie, za urwipocią, czy co? Czy mi źle z oczu patrzy? Czy nie umiem uszanować dziewczęcia co feretron cudowny Panienki nosi?

— Kiej tak, to co innego. A pocóż ją gonicie?

— Wedle malowania — odparł Wacek. — Dziewczyna śliczna, jak malowanie, a mam malować Najświętszą Panienkę — no i Jagusia udała mi się na wzór.

— A nie grzech to, brać ziemską gębę?

— Boskiej nie widziałem, jakże będę malował. A zresztą sam mi biskup pozwolił. Kobieta odsunęła się parę kroków, spoważniała.

— Kiej biskup pozwolił, to co innego. Jaga najładniejsza we wsi, co prawda, to prawda. Widzicie tę chatę na pagórku, krytą nową słoną, tam się skryła, to jej ojcowizna.

— Dziękuję wam matusiu, a co do kumowstwa, trzymam was za słowo.

— Może w parze z biskupem, co? — zasmiała się.

— A choćby!...

— No, no, żeby tak prawda była — do-dała cicho.

Spotkała się z kumami przy studni, otoczyły ją.

— Panicz z Krakowa, piękny i delikatny jak książtko, z Jagi gębusi ma podobni-sienką malować świętą Panienkę.

— Panicz z Krakowa do naszej Jagusi a to cud....

— I błogosławieństwo.

— Błogosławieństwo — powtorzyły kumy

— jeśli mu za kołnierzem dyabeł nie siedzi.

— Gdzie! tam i gdzie tam — zawołała kuma — dobrze mu z oczu patrzy, a takijaki przychlebny i miły, że do rany przy-toż.

— Tak się wam spodobał?

— A tak.

— A no, to dyabeł ogień rozpała.

— Stuliłbyście gęby, bo ino otwieracie na obrazie boską.

Kiedy na wsi pogwara leciała, że do Jagusi Czepcówny, panicz z Krakowa, piękny jak malowanie, przyszedł, Wacek otworzył drzwi izby.

Przy oknie, wystraszona, stała Jagusia, wargi jej drżały, rumieniała się, łapiąc w płuca powietrze, nie śmiała spojrzeć, ręce zastłoniły jej oczy, głowę pochylała.

— Niech będzie pochwalony — rzekł Wacek, głos mu jakós drżał.

Dziewczę nie odpowiedziało

(C. d. n.).

Przed kilku dniami w Kozłowie (powiat Kamionka Strumiłowa), przybył wójt tamtejszy do dworu właścicieli p. Kielanowskiej na czele swej gromady, by zakomunikować panu K., iż podczas najbliższej sesji parlamentu będzie przedłożona cesarzowi do podpisu ustawa tej treści: „Wszystkie wdowy po właścicielach ziemskich idą na rządową pensję do miasta, a majątki ich mają być rozdzielane między chłopów”. Owóż dobroduszny wójt zaproponował panu K., by za cenę 50 zł. oddałą gminie po dobremu natychmiast majątek, a sama odjechała do miasta.

Nie pomogły perswazyje i przedstawienia p. K. Chłopstwo poczęło się burzyć i przybierać groźną postawę. Ulegając więc pozorom ich woli oświadczyła im p. K., że zgadza się na propozycję, rzecz jednak cała musi być załatwiona legalnie i trzeba napisać do starostwa. Wójt i przysięgli podyktowali p. K. pismo, z którem udali się następnie do podpisu do starosty. Tam spotkała ich nie miła niespodzianka, aresztowano bowiem natychmiast całą deputację a wysłana do Kozłowa żandarmerya zaprowadziła tam porządek.

Gdyby nie dowiepiły wybieg panu K., kto wie, jakby się była sprawa skończyła.

Naturalnie gromada Kozłowiecka nie wysłała sobie bajki z palca, a kto jej dał impuls do uczynienia dworowi oryginalnej propozycji, łatwo domyślić się.

Znow straszna katastrofa na morzu z Paryża donoszą:

Paryskie wydanie *New York Herald* zawiera doniesienie telegraficzne o zatonięciu statku „Ville St. Nazaire” w pobliżu przylądka Hatteras.

Utonęło 80 osób. Zaledwie cztery osoby udało się uratować.

Rozbitki schronili się z tonącego okrętu na cztery łódzie z których 3 poszły zaraz na dno. Czwarta łódź z 35 osobami błądziła przez siedm dni po morzu. 31 osób bądź umarło, bądź też popadło w obłąd. Pozostałe cztery osoby dostarczono z żaglowca i zabrano na pokład. Rozbitki byli tak z sił wyczerpani, iż nie mogli wrzucić do morza zwłok czterech swych towarzyszy.

Przedstawienie amatorskie odbędzie się jutro w „Gwieździe”. Wystąpi trzykrotnie panna Maryja Wiśniewska, raz w operetce.

Z Tow. politechnicznego. Zgromadzenie tygodniowe Tow. politechnicznego odbyło się we środę dnia 24 marca br. o godzinie 7 wieczorem (Rynek 1. 30). Na porządku dziennym: wykład inż. p. Edmunda Lubańskiego „O położeniu przemysłu w Galicyi”.

Karty wstępu na odczyt rady dworu prof. Exnera, który się odbędzie w dniu 21 bm. w sali ratuszowej, mogą członkowie Towarzystwa otrzymać w biurze dzięki uprzejmości Izby handlowej i przemysłowej.

Józef Korzeniowski.

Wezoraj upłynęło lat sto od przyjścia na świat Józefa Korzeniowskiego, jednego z najznakomitszych polskich pisarzy w obecnym stuleciu. Korzeniowski nie był orłem, przeznaczonym do wznoszenia się wysoko, do walki z chmurami i gromami, do wskazywania nowych szlaków swemu społeczeństwu; ale był to talent bardzo głęboki i wszechstronny, oryginalny, świeży i energiczny, a pracowitość ogromna, jednym słowem siła pisarska, która na horyzoncie danej literatury pozostaje przez długie lata i zawsze świeci jednakim światłem, pełnym, jasnym i równym. Pracował w każdym prawie z kierunków literatury pięknej: pisał poezję, dramata, komedie, powieści, tłumaczył nawet z obcych. Nie wątpiłwie przecież talent jego uwydatnił się najlepiej i najwłaściwszą dla siebie odnalazł formę zewnętrzną — w powieści. Korzeniowski pozostawił po sobie przeszło 70 dzieł, powieściowych, dramatycznych i innych, są to zaś rzeczy przeważnie grubo-tomowe; a pomimo że śmierć wytrąciła mu piro z ręki już przed laty 34-ma, pomimo tylu rewolucji w poglądach i gustach estetycznych, od tego czasu do dziś dnia jeszcze grywają od czasu do czasu rzeczy zmarłego na polskich scenach, do dziś czytują jego powieści z upodobaniem i nawet z korzyścią. Dowodzi to właśnie ich głębszej wartości i trwałości która przeżyje niejedno jeszcze pokolenie.

Jubileusz Korzeniowskiego czeka w sposób odpowiedni tu we Lwowie, w Warszawie, Krakowie i innych miastach. Obowiązkiem naszym przypomnieć przy tej sposobności dzieje żywota zmarłego pisarza i zarysować w paru słowach jego postać moralną.

Józef Korzeniowski urodził się dnia 19 marca 1797 r. z ojca Wincentego i matki Klary z Winklerów, w Brodach, a właściwie tuż w rógatki miasta, na dawnym folwarku ekonomii brodzkiej, której jego ojciec był zarządcą. Najpierw do r. 1806 uczęszczał do szkoły trzyklasowej w Brodach i już wtenczas uzyskał (jak sam opowiada) za najlepsze postępy „żółtą wstęgę, na trzy palce szerokości, z wielką kokardą i napisem: *Zur Belohnung*”. Następnie przez lat 2 uczył się w gimnazjum w Zbarażu, a wreszcie w r. 1808 przeniesiony został do słynnego liceum Krzemienieckiego (w zaborze rosyjskim).

Podczas pobytu w liceum, spotkał go pierwszy cios życiowy: pozostawiony został własnym siłom. Przez cały prawie czas pobytu w Krzemieniu utrzymywać się musiał ze swojej pracy. Ciężkie nierzaz przechodził chwile, ale to właśnie ukształtowało jego charakter. Pracował zjadale, a wrodzone zdolności ułatwiały mu pomysłne rezultaty; w ten sposób zresztą zwrócił na siebie uwagę zarówno zwierzchności szkolnej, jak i ogółu, żywo interesującego się tą wzorową szkołą. Atmosferze krzemienieckiej wiele zawdzięcza Korzeniowski i mile ją w powieściach swoich wspomina. Była ona istotnie bardzo szlachetna i podniosła; wykładał niemal uniwersyteckiego sigłały poziom, a gorące zamiłowanie nauki było u uczniów i profesorów prawem. Z Krzemienia wyszedł przyszły pisarz dopiero w r. 1819, już jako młodzieniec 21 letni, o charakterze sformowanym, poważnym zapasie wiedzy i zdecydowanych literackich ideałach.

Przeniósł się do Warszawy — i mieszkał tam przez lat 4, najpierw, jako nauczyciel 10 letniego wówczas Zygmunta Krasńskiego, a potem bibliotekarz u Zamojskich. W tym czasie (r. 1823) ożenił się z córką profesora

Zygmunta Vogla. Podczas pobytu w Warszawie zaczął też naprawdę pracować nad literaturą. Już na Krzemienieckie przypadają pierwsze w tym kierunku uświadomienia. W piśmie licealnem *Chwieńca naukowa* umieszczał „Ody”, „Listy poetyczne” itd., były to jednak próby mało samodzielne, naprawdę tylko ćwiczenia pióra. W Warszawie młody Krzemienieczanin znalazł się w samym środowisku ówczesnego życia umysłowego polskiego. Walka klasycyzmu z romantyzmem wzięła. Korzeniowski, młody, niesmarty, wychowany w liceum wśród tradycji przeszłości literackiej, początkowo przyniknął do obozu klasyków i tłumaczył „Zairę” Woltera, ale z wolna czar i jasna prawda romantyzmu zaczęły oswobadzać jego umysł z powikłaków. Zbliżył się do Brodzińskiego, zaczął czytać i tłumaczyć Szyllera, a dalej i Szekspira, wreszcie zaś popchnięty ich wpływem zdobył się na pierwszą próbę dramatyczną. Był to obrazek jednoaktowy „Klara”, napisany białym wierszem, a świadczący o sporej refleksji i znacznej już dojrzałości talentu Korzeniowskiego.

Na tę samą epokę zdaje się przypadać tragedia pięcioktowa „Aniela”. Razem z poprzednim utworem wysłał ona z druku p. t. „Próby dramatyczne” w r. 1826 w Poczajowie. Była to pierwsza książka Korzeniowskiego, która przeszła przez próbę ogniową pras drukarskich.

W r. 1823, po ożenieniu się, Korzeniowski opuścił Warszawę. Za poparciem ks. Adama Czartoryskiego, już wówczas uznawany za jedną z lepszych sił pedagogicznych w kraju, otrzymał posadę profesora wymowy i literatury polskiej w Krzemieniu (po Felinim). Tu praca szkolna, wreszcie pierwsze chwile życia rodzinnego mniej usposabiały młodego profesora do pracy literackiej. Tu w kilkunaltm okresie powstał tylko „Kurs poezji” (ogłoszony zaledwie w r. 1832 w Warszawie), dalej tragedia według wzorów klasycznych „Pelopidowie” i dramat „Bitwa pod Mózgawą”, ogłoszone po raz pierwszy dopiero w wielkim wydaniu pośmiertnym zbiorowem r. 1873 w Warszawie, wreszcie dwa małe poemaciki. Na 7 czy 8 lat zbiór to stosunkowo niewielki ten bardziej, że i wartość tych rzeczy nie najwyżniejsza. Ciekawem jest to, że w tej epoce (około r. 1827—29) ukazał się miała na scenie w Warszawie, w starym jeszcze teatrze na placu Krasieńskich, pierwsza sztuka dramatyczna Korzeniowskiego, owi właśnie „Pelopidowie”. Napisał ją umyślnie w stylu klasycyzmu, bo innych rzeczy naówczas wystawić nie chcieli. Bliższej wiadomości o powodzeniu „Pelopidów” brak...

Wypadki r. 1830 i 1831 zastały Korzeniowskiego w Krzemieniu zdala od warszawskiego wiru i dramatów, rozgrywających się na polach Grochowa i Ostrołki. Czy wskutek tej okoliczności, czy może dla spokojnego temperamentu, jakim się zawsze nasz pisarz odznaczał, pozostał on na uboczu; katastrofa ostateczna r. 1831 oszczędziła go razem z niewielu innymi przedstawicielami ruchu umysłowego. Mógł tedy dalej kontynuować swe prace pedagogiczne — i nawet powoli, dzięki wytrwałej i mroźnej pracy—robił urzędową karierę. Gdy po r. 1831 liceum krzemienieckie przeniesiono do Kijowa i zamieniono na uniwersytet, Korzeniowski został tam mianowany najpierw adiunktem, a potem profesorem, zaś w r. 1835 otrzymał posadę dyrektora gimnazjum w Charkowie i zarząd szkół w gubernii. Po r. 1831 nie znajdujemy wprawdzie w pismach Korzeniowskiego, choćby zachowanych w tajnikach gabinetu, ani skarg, ani namiętnych wybuchów, ani nawet aluzji; ale za to dostrzegamy rzecz bardzo znaczącą: oto dłuższe, kilkoletnie milczenie... Na ten umysł refleksyjny katastrofa narodowa oddziaływała musiła także, choć w inny, aniżeli u innych sposób.

Dopiero około r. 1840 Korzeniowski zaczyna pisać i wydawać swe rzeczy na nowo. Zaczyna od dramatu i wogóle rzeczy scenicznych. W r. 1837 ukazuje się na scenie we Lwowie jego dramat jednoaktowy pt. „Pięty akt”, który zaraz w roku następnym grają w Warszawie przy udziale Halpertowej, Jasińskiego, Komorowskiego i Kudieja. Krytyka twierdzi, iż rzecz znanionuje „bardzo genialnego autora”, ale swoją drogą sztuka nie zyskuje miaru u publiczności. Dalej ukazują się kolejno w druku i po części na scenach: „Karpacy Górale”, „Umarli i żywi”, „Andrzej Batory”, „Dymitr i Marya”, „Żydzia”, „Panna męzka”, „Fabrykant”. Nowy dramaturg zyskuje szeroki rozgłos we wszystkich dzielnicach Polski.

Korzeniowski doszedł niemal do 50 roku życia — i jeszcze nie ogłosił drukiem żadnej powieści. A jednak to powieściopisarstwo właśnie stanowi koronę jego literackiej twórczości, jego najgłośniejszy tytuł do sławy. Pośród licznych jego dramatycznych utworów, znajdują się rzeczy różnej miary i wartości, najrozmaitszych nawet rodzajów. Od tragedii historycznej o poważnym nastroju i szerokim zakresie, do wesołej i barwnej sztuki ludowej, od salonowej komedii i poważnego dramatu społecznego do sztuczki warsztatowej lub wodewilu na tle obyczajowem, nawet do libretta do opery („Kokietka”), to wszystko miał w warsztacie. Były to rzeczy w większości dobre, niektóre wysmienione, pełne pomysłowości, bardzo proporcjonalnie zbudowane, o fakturze często doskonałej, napisane językiem pięknym i gęstym; ale pomimo to istnieje obawa, że z niewielu wyjątkami nie przetrwają one przez czas dłuższy w naszej literaturze dramatycznej, nie zapewniły w niej sobie niespytanej prawa bytu. Nie brak talentu tego powodem, ale raczej jego rodzaj. Korzeniowski, to charakter na wskroś refleksyjny; na scenie brak mu potęgi i rozmachu dramatycznego.

Inna rzecz z jego powieściami.

Pierwsze jego utwory powieściowe („Spekulant” i „Kolkacya”) zostały ogłoszone w r. 1846 i 1847 w Wilnie — i odrazu zrobiły niesłychane wrażenie. Bo też były one prawie bez zarzutu, pełne głębokiej prawdy życiowej i szerokiej obserwacji, w rodzaju nowym, a prztem tak dziwnie sympatyczne, i pocieście umiśnienię, że odrazu wzięły szturmem serca i umysły czytającej publiczności. Z obston Korzeniowskiego-dramaturga wyszedł Korzeniowski-powieściopisarz, już cały wykuty

z jednego odlamu kamienia, niby zbrojna Pallada z głowy Jowisza. Nie było w tem nic dziwnego. Korzeniowski znalazł najwłaściwszą dla siebie drogę. Życie czynne, którego pięć nieomal dziesiątków przeszło nad jego głową, uzbierało mu i otworzyło pełną skarbnicę realnych typów i obserwacji; pióro przez lat 30 szlifowane w zapasach z wierszem i prozą nauczyło się giąć tak, ażeby pod nim nie zmarlała żadna subtelność myśli czy ekspresji; nado rutyna doświadczonych dramaturgów uczyniła mu igraszką zarówno umiętność rozmierniania akcji powieściowej, jak i właściwie poruszanie wchołżąciami do niej figurami... Dodać trzeba, że na ogólny ton jego powieści nie mógł pozostać bez wyraźnego wpływu jasny odbłask zbliżającej się starości, pogodnej i niezmierzającej, wśród najpomysłniejszych warunków bytu.

W tym bowiem czasie (r. 1846) Korzeniowski, na własne, wielokrotnie ponawiane żądanie, został nareszcie przeniesiony z głębi Rosji, na posadę dyrektora gimnazjum w upragnionej Warszawie.

Odtąd aż prawie do samej śmierci już się z Warszawy nie ruszał. W lat kilka mianowany wizytatorem szkół i członkiem rady wychowania, w r. 1861 doszedł do wysokiego ale ciernistego (pomimo, że jak zwykle w politykę się nie mieszał) stanowiska dyrektora wydziału oświecenia w b. komisji rządowej wyznań i oświecenia. Dopiero rozbiły wypadki krajowymi, ze zdrowiem starganem, wyjechał w początku r. 1863 za granicę do Dreżna i tam we wrześniu tegoż roku zanknął powieki.

Najobłitszą w utwory skończone, utwory pełnej krwi i istotnego talentu, była właśnie ta warszawska epoka życia pisarza, czas od r. 1846 do 1860, końcowe nieomal dni jego żywota. Wówczas to powstały wszystkie powieści i niewiele już tylko utworów dramatycznych („Cyganie”, „Majątek lub imię”, „Wąsy i peruka”, „Majster i czeladnik” itd.). Z powieści zaznaczenia godne: „Emeryt”, „Wędrowni oryginalni”, „Tadusz bezimienny”, „Wdowiec”, „Krewni”, „Nowe wędrowni oryginalni”, „Oliara i sumienie”, „Szczęście za górą”, „Garbusiek”, „Wyprawa po żonę”, wreszcie „Stolnikiewicz wołyński”.

Z tych wszystkich tylko powieść ostatnia ma zakroj historyczny; inne to rzeczy współczesne, życiowe. Tryumfują one tak właśnie barwnością i dokładnością współczesnego życia, chwytanym na gorącym uczynku, równocześnie jak gdyby i fotografowanego z masą drobnozagi charakterystycznych i malowanego po flamandzku, pędzlem jasnym, maczanym w pogodnym słońcu wyrozumiałości dla błędów i ułomności ludzkich. Tak malować potrafił tylko talent z łaski Bożej, talent duży, szeroki i dojrzały. Nie miał on przed sobą torowanych w naszym piśmiennictwie dróg i nie można mu zarzucić naśladownictwa; sam wzrósł sobą. I następnie też niebardzo znalazł można jego naśladowanie Korzeniowskiego nazwać należy pierwszym polkim powieściopisarzem realistą, ale był to realista na swój sposób, w szczegółach: po zatem jego każda rzecz zawiera w sobie jakąś myśl czy też naukę życiową. Węzeł dramatyczny w każdej powieści silnie jest zadzierzgnięty, a autor na pierwszy plan swych opowieści wprowadza zazwyczaj i czyni podstawowymi czynnikami akcyi postaci zdrowe, sympatyczne, nawet dzielne. Jego kobiety są to istoty przeważnie młde, towarzyskie, najczęściej rozumne, niekiedy z głową trochę spaczoną, ale prawie zawsze ze zdrowym sercem. Naturalnie obok postaci dodatnich widnieją i ujemne; ale więcej są one w gruncie rzeczy ułomne, niż złe. Za to postaci śmiesznych, czasem na pozór aż karykaturalnych nie brak wcale u Korzeniowskiego; ale od tych bije żywa prawda w warunkach miejsca i czasu, ale widać że autor nie tylko ośmieszyć ale i naprawdę chciałby wydatniać przez siebie ułomności i śmieszności. Jeśli do tego dodamy rodzajowo a starannie malowane tło, na którym odgrywa się akcja, to zawsze do gruntu znane autorowi, czy to hędzie Ukraina, czy Warszawa, czy salony magnackiego pałacu, szlacheckiego dworu, wnętrza żydowskiej karczmy, warsztat rzemieślniczy w Warszawie, huczne kontrakty kijowskie, sfery urzędnicze i miejskie w Warszawie, cichy klasztor lub gwarna sala koncertowa, to rozumiemy, jak żywym, pociągającym i ciekawym musiał się wydawać w epoce ukazywania się powieści ten świat współczesny, taki prawdziwy, w tak barwnych i pełnych odtworzony zarysach.

I dziś interesuje on jeszcze.

Wiemy, jakie postępy poczyniła od pół wieku technika powieściowa, jak zmieniły się wymagania czytelników. Wiele dzieł, sławnych w początku i w pierwszej połowie wieku XIX, wprost dziś czytać nie potrafimy. Nudzą nas. Ich sentymentalizm, ich staroswieckie efekty, świat zresztą jakiś obcy, w którym autorzy przedstawili raczej zewnętrzną sukienkę swych bohaterów, aniżeli ich wewnętrzną i wspólną ludzkości treść psychologiczną, przestają nas interesować. Tak nie jest z Korzeniowskim. Jego ludzie zawsze są ludźmi żywymi, z krwi, kości i mięsa, zawsze budzą zainteresowanie i budzić się chyba będą; to, pośród którego się poruszają obec jest nam wprawdzie, ale namalowane z taką wyrazistością, że samo przez się nas interesuje, jako obrazek rodzajowy z mimioną już przeszłości i zanikających stosunków. Tę samą zaletę posiada także w wielu swoich powieściach Kraszewski — i obaj ci powieściopisarze położyli szczerą zastęgę dla historii cywilizacji naszego społeczeństwa, przeciwstawiając w swoich dziełach całe setki typów z pierwszej połowy bieżącego wieku, dziś oddawna już zanikłych oraz obrazy stosunków, które ustąpić musiały wobec przeobrażeń ekonomicznych i społecznych.

To więc, zgodzimy się, jest u Korzeniowskiego staroswieckie, ale psychologia ludzka, powszechna, faktura zaś nieomal nowożytna.

Ktoś kiedyś chciał zestawiać Korzeniowskiego z Balzakiem. Już w zestawieniu tem jest pochwała. Zresztą zestawienie to częściowo tylko może mieć rację. Mikroskopowa nieomal obserwacja i spokój w ogólnem prowadzeniu rzeczy wspólne są bodaj obu pisarzom, ale poza tem dziel ich całe morze

różnie. Balzak jest w chwilach stanowych namiętny; Korzeniowski — zawsze spokojny. Balzak patrzy na świat bardzo często pesymistycznie; polskiego pisarza nie opuszcza prawie nigdy jasna pogoda umysłu, a humor jest jego wiernym towarzyszem. Zresztą, co za różnica tematów; tam u francuskiego pisarza, często przedmądlanych do ostatnich granic, tu, u Polaka, z życia branych, nad zwykły poziom życia nie wychodzących, ale głęboko wzruszających i biorących za serce... O naśladownictwie więc mowy tu być nie może, szczególnie jeśli weźmiemy na uwagę swojskość tła i samobytność każdej nieomal postaci, która wyszła z pod pióra Korzeniowskiego. Jest tu może pewne pokrewieństwo duchowe dwóch pisarzy — nie więcej.

Wierny i artystyczny fotograf życia, pozbliży obserwator ułomności i śmieszności artysta prawdziwy, pełen spokoju, wyrozumiałości i refleksji, myśliciel patrzący na świat bez nienawiści, a z pogodą, moralista dyskretny i ożywiony gorącą myślą o prawie tego, co złe — oto ostateczna charakterystyka duchowej postaci Korzeniowskiego, jaka nam z jego dzieł wyziera.

Napisałszy tu charakterystykę, nie krytykę. Czas ani miejsce nie pozwoliły nam przechodzić pojedynczo dzieł Korzeniowskiego i wskazywać usterek, jakie w nich się znajdują, bo zresztą to rzeczy ludzkie i jako w takich błędów nie zabraknie. Zaznaczyć tu przecież musimy, że krytyka w swoim czasie, ostro nierzaw występować przeciw powieściopisarzowi. Zarzucano mu szczególnie dwie rzeczy, a obie zdaniem naszym niesłuszne: chłód — i niemoralność. Istotnie nie ma w powieściach Korzeniowskiego namiętnych wybuchów i tytanicznych porywów, ale takim już jest jego temperament i właśnie krytyka, która chciałaby naginać talenty do swoich „formulek” nie ma żadnej racji i wpada w niedorzeczność; zresztą namiętność, gdzieindziej na miejscu, psuła tylko pełne spokoju flamandzkie malowidła Korzeniowskiego, zresztą nie brak i u niego w wielu miejscach głębokiego, chwytającego za serce uczucia. O niemoralności nie ma nawet co i mówić... Zarzut ten wydobyl Kłaczko i inni z powodu „Tadusza bezimiennego” i „Krewnych”. Boże mój! ile od tego czasu widzieliśmy na stołach najlepszego świata dzieł sławnych, czytanych i uwielbianych, które ze stokroć większą swobodą dotykały kwestyj o wiele kłopotliwszych. Zresztą Korzeniowski, nawet biorąc za przedmiot powieści sprawę drażliwą, ale przecież życiową, realną, rozstrzyga ją zawsze poczeście, po polsku, z wyrozumiałością, a bez zgorznięcia i sofistyk.

Konczymy wreszcie przydługi na-z artykuł.

O Korzeniowskim pisarzu, a głównie powieściopisarzu, powiedzieliśmy wszystko prawie co było do powiedzenia. Nie naszą rzeczą kreslić tu jego sylwetkę, jako człowieka, pedagoga, urzędnika; chociaż i w tym kierunku wiele można by o nim powiedzieć dobrego. To fakt, że dla sprawy wychowania pracował gorąco, a jego memoriały i projekta reformy wychowania, zachowane w archiwach, zwróć jeszcze kiedyś uwagę przyszłego historyka naszej oświaty 19 wieku. Człowiekiem w życiu prywatnem był miłym i sympatycznym, ojcem rodziny d-brym, a choć nie należał nigdy do ludzi czynu, to jednak zgon jego na obczyźnie, w chwili najcięższych ciosów spadających na Polskę w r. 1863, zaiste tragiczny przedstawia obraz i wiele daje do myślenia...

hm.

Uczczenie setnej rocznicy urodzin Józefa Korzeniowskiego.

Przedstawienie jubileuszowe we Lwowie.

Setną rocznicę urodzin Józefa Korzeniowskiego obchodzili teatry nasze przedstawieniami, złożonemi wyłącznie z jego utworów. Teatrowi lwowskiemu należy się w tym kierunku palma pierwszeństwa, bo jeszcze w zeszłą sobotę uczcił pamięć wielkiego pisarza wznowieniem „Żydów”, — a wczoraj, w dniu rocznicy, wystawił trzechaktowy dramat „Okno na pierwszym piętrze” i dwuaktową komedję „Okreźne”. Pierwsza z tych sztuk jest jedyną z słabszych utworów scenicznych Korzeniowskiego i grzeszy mnożstwem naiwności, które muszą razić dzisiejszego słuchacza. Natomiast „Okreźne” jest rzeczą naprawdę wesołą, bardzo zręcznie robioną i inogącą z pewnością z słabszych utworów scenicznych Korzeniowskiego i grzeszy mnożstwem naiwności, które muszą razić dzisiejszego słuchacza. Natomiast „Okreźne” jest rzeczą naprawdę wesołą, bardzo zręcznie robioną i inogącą z pewnością z słabszych utworów scenicznych Korzeniowskiego i grzeszy mnożstwem naiwności, które muszą razić dzisiejszego słuchacza. Natomiast „Okreźne” jest rzeczą naprawdę wesołą, bardzo zręcznie robioną i inogącą z pewnością z słabszych utworów scenicznych Korzeniowskiego i grzeszy mnożstwem naiwności, które muszą razić dzisiejszego słuchacza.

„Okreźne” jest rzeczą naprawdę wesołą, bardzo zręcznie robioną i inogącą z pewnością z słabszych utworów scenicznych Korzeniowskiego i grzeszy mnożstwem naiwności, które muszą razić dzisiejszego słuchacza. Natomiast „Okreźne” jest rzeczą naprawdę wesołą, bardzo zręcznie robioną i inogącą z pewnością z słabszych utworów scenicznych Korzeniowskiego i grzeszy mnożstwem naiwności, które muszą razić dzisiejszego słuchacza. Natomiast „Okreźne” jest rzeczą naprawdę wesołą, bardzo zręcznie robioną i inogącą z pewnością z słabszych utworów scenicznych Korzeniowskiego i grzeszy mnożstwem naiwności, które muszą razić dzisiejszego słuchacza.

W Krakowie.

Teatr krakowski również uczcił 100-ną rocznicę urodzin Korzeniowskiego. Jeszcze w wigilij rocznicy dyrektora wznowiła dawno niegrany melodramat ludowy Korzeniowskiego: „Karpaccy górale”. Silne efekty sceniczne, w jakie sztuka obfituje, nie przebrzmiały bez echa w audytorium... Widziano niejedną łzę w krzesłach, łóżach i galerii, niejedną chusteczkę dyskretnie zblizającą się do oczek wrażliwej słuchaczki. Sztuka, skoro się zważy, że artyści zbyt mało mieli czasu na opanowanie ról, szła nawet skądinąd. Najbardziej wypadły naturalnie sceny zbiorowe, poprawnie o wiele wyszły poszczególne interpretacje.

Główne role wykonali bardzo dobrze panie: Siemaszkowa, Wolska i Malchrzycza, oraz pp.: Sliwiński, Węgrzyn, Mielewski, Sobiesław, Roman i Przybyłowicz.

Spiewy i muzyka podnosiły malowniczo tło obrazu. Publiczność, dość licznie zebrana, choć nie tak licznie, jak tego można byłoby się spodziewać ze względu na uroczystość, gorąco oklaskiwała sztukę i aktorów.

Uroczystość w Brodach.

(Korespondencya „Stowa Polskiego”).

Brody, 19 marca.

Staraniem komitetu budowy pomnika Korzeniowskiego urządzono w dniu 18 b. m. ku uczczeniu setnej rocznicy urodzin Józefa Korzeniowskiego w Brodach „Wieczór uroczysty”.

W gustownie udekorowanej i rzeźbiście oświetlonej sali Tow. muzycznego zebrali się tłumnie najwybredniejsza publiczność naszego grodu i okolicy, przeważnie w strojach świątecznych.

Wieczór, po odegraniu przez orkiestrę Tow. muzycznego uwerturze do „Wesela Figara”, zagaił prof. G. słowem wstępem. Wziął on i dobitnie słowy uprzytomnił prelegent słuchaczom działalność i nieposłuszeństwo stanowisko, jako pisarza i dramaturga w literaturze naszej. Po skończonej, a burzliwym oklaskami nagrodzonej mowie, odczytał p. W. telegramy, nadeszłe od rodziny śp. powieściopisarza z Krakowa, pełne słów uznania dla komitetu.

Kółko śpiewackie wykonało następnie kantatę Dębińskiego „Cieniom wieszcza”.

Po śpiewie odegrano komedję Korzeniowskiego „Qui pro quo”. Wyborna gra amatorów przysporzyła publiczności zadowolenia, samym zaś amatorom w nagrodę za świetnie oddane role przyniosła huczne oklaski. Uroczystość zakończyły produkcje muzyczne orkiestry i obraz z żywych osób, przedstawiający „Apoteozę Korzeniowskiego”.

W piątek 19 marca, odbyło się rano o godz. 10 solenne nabożeństwo w kościele parafialnym, po nabożeństwie zaś nastąpiło poświęcenie miejsca pod pomnik i założenie kamienia węgielnego w ogrodzie „Rajkowska” u wylotu ul. Korzeniowskiego.

Po odśpiewaniu okolicznościowej kantaty przez chór Kółka śpiewackiego, nastąpiło uroczyste poświęcenie miejsca, poczem marszałek powiatowy i poseł na Sejm, p. Oktaw Sala, przemówiwszy w krótkich a gorących słowach do hucznie zebranej publiczności, uroczystie założył kamień węgielny.

Całość i nastroj wieczorku, jak również i uroczystość, poświęcenia i założenia kamienia węgielnego, były bardzo wznoście i uroczyste.

Na uroczystości powyższe przybył z Krakowa wnuk śp. dramaturga, dr. Józef Korzeniowski, którego ta świetna uroczystość wzruszyła do głębi i któremu słów zabrakło na podziękowanie komitetowi.

W niedzielę odbędzie się w tym samym celu wieczór dramatyczny w Stow. rękodzielniczków „Gwiazda”. Członkowie Kółka amatorskiego, ze współudziałem młodzieży akademickiej, odegrają dwie komedje Korzeniowskiego: „Pierwej mami” i „Pośredniczka”.

Eugen.

Walne zebranie „Sokoła” lwowskiego.

W środę w sali tutejszego Tow. gimnastycznego „Sokół” odbyło się walne zebranie tego tak sympatycznego i pożytecznego stowarzyszenia.

Posiedzenie zagaił prezes dr. Antoni Dziędziewicz, a stawiło się 136 drahów, kilku ponad wymagany ustawą komplet.

Prezes Dziędziewicz wyraził najpierw ubolewanie z powodu zgonu 12-tu drahów w ciągu roku ubiegłego, a szczególnie ciepłe słowa poświęcił pamięci śp. Wiktora Marszałkiewicza i Feliksa Biełkowskiego.

Na wniosek prezesa postanowiono również wysłać z powodu zgonu śp. Jelenka telegram kondolencyjny do Pragi na ręce p. Podlipnego, burmistrza m. Pragi i prezesa tamtejszego „Sokoła”.

Dalej przedstawione zostało obszernie sprawozdanie, z którego wyjmujemy poniżej niektóre daty:

„Sokół” lwowski z końcem r. 1896 liczył 1307 członków, mniej o 12-tu aniżeli na początku roku.

Sprawozdanie rachunkowe przedstawia się, jak następuje: Zapas z r. 1895 pozostały 65 zł. 52 ct., przychód za rok 1896 14.043 zł. 71 ct., rozchód 14.067 zł. 81 ct., pozostała przeto z dniem 31 grudnia 1896 r. nadwyżka w sumie 41 zł. 42 ct. Wogóle w r. 1896 zmniejszyły się przychody, a zwiększyły wydatki, zwłaszcza nadzwyczajne. Z liczby tych ostatnich wymienić należy: wydatki na nowo założony oddział szermierzy, na otwarty w r. ubiegłym po raz pierwszy żeński kurs nauczycielski, na III. zlot w Krakowie i zlot Wielkopolski itd.

Były to właśnie, obok popisów, główne czynności, przedsięwzięte w łonie „Sokoła”.

W roku ubiegłym znaczenie posunęła się sprawa budowy krytej ujeżdżalni dla oddziału konnego. Plany szczegółowe tej budowy zostały wykonane przez pp. inż. Wł. Gadowskiego i Aug. Boguchwałskiego, a na zebraniu nadzwyczajnem d. 4 sierpnia 1896 r. uchwalono przystąpić do budowy ujeżdżalni na gruncie przez miasto darmo ofiarowanym, kosztem najwyżej 35.000 zł. i zaciągnię na ten cel odpowiednie pożyczki. Przystąpiło już nawet do robót ziemnych, ale nie przewidziane przeszkody rzecz na pewien czas powstrzymały. Obecnie zresztą wszelkie trudności już przezwyciężono i na wiosnę br. roboty będą

HAFTY najnowsze zaczęte z Dreżna, Lipska, Berlina i Wrocławia, Filozofa, Filofos ang., Drobniagzi damskie najtaniej poleca J. Kocabik, Lwów, Halicka 1. 1.

proawdzone bez przeszkód, a z całą energią. W związku z tą sprawą znajduje się także sprawa urzędzenia letniego boiska dla członków i uczniów.

Ruch ćwiczebny w roku ubiegłym był bardzo żywy. Grono nauczycielskie składało się z 21 członków, z 7 kandydatów pod kierunkiem naczelnika p. Ant. Durskiego oraz jego zastępców: pp. Władysława Janikowskiego i Romualda Kwiatkowskiego.

Wydział „Sokola” urządził 26 kwietnia r. z. uroczysty wieczór ku czci Tadeusza Kościuszki, a Sokoli brali też udział w kilku obchodach i uroczystościach patriotycznych.

Co do specjalnych oddziałów, — oddział konny z końcem r. 1896 liczył 55 uczestników, a przewodnikiem jego zarządu był dr. Józef Sie-miradzki; nauki jazdy konnej udzielał por. ulanów Rudolf Mandl. Oddział kolarzy, którego przewodniczącym był dr. Wiktor Krobicki, z dniem 1 stycznia 1897 r. doszedł do liczby 286 członków. czyli że w ciągu roku zyskał 87 nowych uczestników. Naczelnikiem jazdy był dr. Kaz. Borkowski; kolarze odbywali liczne wspólne wycieczki w różne strony kraju. Przewodniczącym nowo założonego oddziału szermierzy był dr. Leonard Stahl, a nauczycielem szermierki p. Karol Bernolack; z końcem roku ukończył kurs szkolny w oddziale 12-tu druhow. Komitet zabaw i Kółko spiewackie pod przewodnictwem p. St. Bursy działały także energicznie i urządziły szereg zabaw lub wzięły udział w zabawach. Komisja ubiorowa pozostawała pod kierunkiem druha Franc. Żmudzińskiego; majątek jej wynosił z końcem r. 1896 1536 zł. 56 ct.

Sprawozdanie wydziału na posiedzeniu bez żadnych kwestyj przyjęto i absolutorium udzielono.

Następnie zgromadzeni przyjęli 4 ważne wnioski komisji rewizyjnej. Zalegają one wydziałowi: 1) Zbadać przyczyny umniejszenia się dochodów w pewnych działach ćwiczeń i przedsięwzięć odpowiedzialności reformy. 2) Na przyszłość na walnych zebraniach przedstawiać nie tylko bilans, ale i budżet na rok przyszły. 3) W przyszłych rocznych zamknięciach rachunkowych wciągać w przychód i rozchód także cały majątek poszczególnych oddziałów — i 4) Wycofać fundusz zakładowy z obrotu, a zaim to się stanie, oprocentowywać go po 5 procent.

Na zakończenie nastąpiły wybory. Zostali wybrani:

Do Wydziału: pp. Birkenmaier Juliusz, Friedrich Edward, dr. Kozierowski Eugeniusz, Miśniakiewicz Włodzimierz, dr. Obmiński Stanisław, dr. Stachiewicz Teofil i Walter Karol.

Do komisji rewizyjnej: pp. dr. Gold-mann Bernard, Targoński Paulin, Ulmer Narcyz, Włoszyński Ferdynand i Żmudziński Franciszek.

Do sądu honorowego: pp. Broniewski Andrzej, Jahl Erazm, Janisch Ludwik, Leckuński Jan, dr. Luczkiewicz Kazimierz, dr. Malaczynski Aleksander, Menda Władysław, Pieniążek Jarosław, Pieracki Jan, Schumann Jan, Sawed Marian, Wierzbicki Józef.

Na zastępców pp.: Chrzastowski Piotr, dr. Dobiecki Stanisław, dr. Heppa Tadeusz, Kasprzycki Piotr, Maksymowicz Piotr i Zagórski Franciszek.

Wreszcie na delegatów do Związku: dr. Czarnek Kazimierz, Durski Antoni, dr. Dzie-dzielewicz Antoni, dr. Fischer Kaewery, Janikowski Władysław, dr. Malaczynski Aleksander, Padewski Józef, Rewakowicz Henryk, Romanowicz Tadeusz, Romanowski Ignacy, Ulmer Narcyz, dr. Tyszecki Teofil i Wallek Alojzy.

Towarzystwo wzaj. pomocy oficyalistów przyw.

W poniedziałek rozpoczną się we Lwowie posiedzenia rady nadzorczej Tow. wzajemnej pomocy oficyalistów prywatnych. Ze sprawozdania podajemy niektóre szczegóły:

Wspomniane Towarzystwo kończy w roku bież. 30-ty letni okres swego istnienia.

Cały przychód towarzystwa od początku do d. 31. grudnia 1896 roku wynosił kwotę 1,428.625 zł., powstała przeważnie z drobnych wkładów członków, zaś na same zapomogi stałe i datki pogrzebowe wydano w tym czasie kwotę 662.534 zł. 2 ct.

Cyfrę tę świadczą o pomyślności działalności towarzystwa.

Zamknięcie rachunków za rok 1896 wykazuje, że liczba członków wzrosła i majątek towarzystwa powiększył się w ubiegłym roku o 26,422 zł. 2 ct.

Towarzystwo liczyło dnia 1 stycznia 1897 r. 2284 członków z wkładką 40086 zł. W r. 1896 rozdzielono na zapomogi stałe, czasowe i datki 58.162 zł. 15 ct. Liczba obłożonych stałymi i czasowymi zapomogami wzrosła z 650 na 705. Na ryczałty pogrzebowe wydatkowano w 1896 r. sumę 1600 zł.

Przychody rzeczywiste funduszu dyspozycyjnego w roku 1896 wykazyją kwotę 69.777 zł. 63 ct., a gdy prelinowano w tym funduszu 69.430 zł., przeto wpłynęło więcej, jak się spodziewano 347 zł. 63 ct.

Stan majątku w dziale zapomog stałych z dniem 1 stycznia 1897 roku przedstawia się jak następuje: I. Fundusz żelazny 435.550 zł.; II. fundusz dyspozycyjny 28.528 zł. 83 1/2 ct.; III. fundusz rezerwowi 175.848 zł. 49 1/2 ct.; ogółem w dziale zapomog stałych 639.927 zł. 33 ct. Dołożyć do tego trzeba inne fundusze, a mianowicie: IV. fundusz pogrzebowy 2.250 zł. 83 ct.; V. fundusz posagowy imienia Stefana hr. Zamojskiego z dniem 31 grudnia 1896 r. 6.529 zł. 20 ct.; VI. depozyta z fundacji posagowej 400 zł.; VII. fundusz stypendyjny im. R. Makarewicz z dniem 31 grudnia 1896 r. 3.251 zł. 35 ct.; VIII. fundusz zapomogowy W. hr. Siemińskiego-Lewickiego (dla wdów, których mężowie zmarli przed uzyskaniem prawa do stałej zapomogi) 1.082 zł. 27 ct.; IX. fundusz barys i Jerczego hr. Dulin-Borkowskiego według stanu z dniem 31 grudnia 1896 roku 2.003 zł. 17 ct.; X. fundusz zapomog dla bratnych (w powiatkach) 25.145 zł. 71 1/2 ct.

Majątek wszystkich funduszy towarzystwa wynosi (efekty im wart.) 650.060 zł. 89 1/2 ct.

Wydział centralny w roku ubiegłym prowadził energicznie akcję w sprawie uzyskania obowiązkowej ustawy pensyjnej dla oficyalistów prywatnych, a dotyczące starania odnośnie skutecznego dosięgnięcia.

Dalej uzyskano ulgi w zakładach kąpielowych Żegiestów, Truskawiec, Lubien, Iwoniz (tylko na rok 1896) i Szczawnica i z ulg w korzystaniu pewna liczba członków.

Następnie zapisał Wydział centralny towarzystwo oficy. na członka wspierającego Tow. dziennikarzy we Lwowie i uiszc wkładkę za rok 1896 w kwocie 50 zł.

W roku ubiegłym zawakowało stypendjum 80 zł. rocznie z fundacji im. Antoniego Rogala Zawadzkiego.

Równocześnie z powyższym konkursem rozpisal wydział centralny konkurs na posag 200 zł. z fundacji im. Stefana hr. Zamojskiego który to posag jeszcze nie jest nadany.

Z lanów wydawniczych.

„Biblioteka powszechna” Zuckerkandla puszcza w świat znnowu kilka tomików, w rzędzie których spotykamy V. tomik humoresek Aurelego Urbańskiego: „Z za kulis i ze świata”.

Autor „Matieży” jest na swój sposób figlarzem. Jego humor nie zapożycza się z żadnych wzorów. Natą w nim zasadniczą, przesadny patos, sprowadzony do absurdum, co szkicem Urbańskiego nadaje cechę parodii. Ale poza tem, dźwięczy w jego głosie od czasu do czasu poważniejsza nuta.

Jest tam rzewność, tęsknie oglądająca się za siebie, na ludzi, co ustąpiły z widowni, a czasami dawne, kiedy było może nie tak mądre, jak dzisiaj, ale lepiej — bo było si młodszym bo talentów uoszu i wiary nie zrabowała jeszcze rzeczywistość. I bywa, iż czytając np. szkice „było to na filozofii anno...” — mimowolnie zapominają się, że to humoreska — tyle poezyi szczerzej a rzewniej przenica autor pod osłoną zabawnych dziejów swego bohatera, młodego studenta filozofii.

Nie jest wstydem przyznać się do niedowierzania, z jakim nieraz tę, czy ową książkę bierze się do ręki. Zwykła to dola młodych autorów, występujących po raz pierwszy na widownię, ale tem chlubniej dla nich, jeśli zdolają uienność rozprószyć. Udało to się p. A. Krajewskiemu, którego marka dotąd na rynku księgarskim zupełnie obca, zaleconą została świeżo w „Przeglądzie literackim” przez takiego znawcę, jak prof. Zawiliski. Jeżeli z naszej strony powieści p. Krajewskiego mielibyśmy co do zarzucenia, to przede wszystkim zbytnią w stosunku do materiału oberszność. Pod tym względem czyni ona wrażenie takie, jakgdyby autor, dopuszczony wreszcie do głosu, puścił sobie folę i chciał wygadać się do syta, wypowiedzieć jak najwięcej z tego, co obserwował i wrażliwość nagromadziła w swych spich-rzach. A powieść zyskałaby bardzo na tem, gdyby powściągliwsiem skróciła była piórem. Swoją drogą błąd taki, jak nadmierna oberszność, błąd czysto kompozycyjny, nie obniża bynajmniej innych zalet powieści „Aż na dno”. Budzi ona zajęcie, jako wierne i wcale grzeczne malowidło świata, który a nas dotąd w literaturze nie zarysował się dość wyraźnie. Jestto świat zaułków przedmiejskich, gdzie ciemnota z biedą, szereg upodlenie, spychając „aż na dno”, tyle czystości, nawet z pośród obdarzonych niejednym warunkiem po tem, aby innej zasnąć doli. Trafny i bystry sposób podpatrywania ludzi i stosunków, jako też konsekwentny rysunek charakterów, są rejmując, że wrobiwszy się w technikę powieści, zdoła p. Krajewski z pożytkiem i sukcesem pracować na tem polu.

W „Prawdzie” warszawskiej czytaliśmy niedawno sierzasty filipik przeciw przesadnemu kultowi skandynewszyn. Oczywiście — wszelka przesada jest naganna, ale nie możemy znnowu godzić się na słowa „Prawy” z których wynikałoby, iż powszechne zainteresowanie ową literaturą, jest szaleństwem, sztucznie rozdumuchany przez zregną reklamę. Bo naprzód trudno wyobrazić sobie, by reklama, mimo całego swego wszechwładztwa, aż takie osiągnąć mogła rezultaty, — a potem, trzeba tylko bez uprzedzenia rozstrząsnąć dzieła znakomitych pisarzy skandynewskich, by dojść do przekonania, że to istotnie kreacje niepospolite, godne w zupełności podziwu, jakim je świat otacza. Wdzięczność też tylko należy się firmie Paprockiego, iż przyswoiła nam świeżo „Niobe” Jona-sza Lie.

Lie, jeden z trójcy wielkich pisarzy skandynewskich, której dwa inne ogniwu tworzą Ibsen i Bjornson, przedstawil z niezrównaną obrazowością chwilę przełomową dwóch pokoleń. Prawda, że w powieści „Niobe” peyzymizm przyćmiewa widnokrąg posępnymi chmurami, i nie wiadomo, zkąd błąsnać ma choćby promyk uludy, — ale dużo jest także prawdy gorzkiej w tem wszystkim, co Lie wypowiada. Ustepuje w powieści jego stara generacja, kierująca się zasadą, że obowiązek górować winien nad popędami egoistycznymi, a najprostsza droga do celu, jest uczciwa praca. Wtacza się na widownię żywioł nowy: ludzie o szerokości, bezbrzeżnej prawie aspiracyach, którym brak tylko — niezłomnej etyki, wytrwałości i hartu ducha. Kuszeni przez fantazję, idą za jej błędnymi ognikami, aby zrobić się o glazy, lub ugrzęznąć w błocie, do którego starych także wciągają, jeśli nadarzy się sposobność. (w. i.)

Zapiski literackie, naukowe i artystyczne.

Repertoar teatralny. Teatr br. Skarbka: Dziś w sobotę popołudniu o godzinie 3-ciej dla młodzieży szkolnej „Hamlet”, tragedia w 5 aktach Szekspira. — Wieczorem o wpół do 8 mej występ Miry Heller „Mignon”, opera w 4 aktach Thomasa.

W niedzielę popołudniu o godzinie 3-ciej „Niewolnice z Pipidowki”, komedia w 4 aktach Michała Baluckiego. — Wieczorem o wpół do 8 mej „Czarodziej z nad Nilu”, opera komiczna w 3 aktach Herberta.

W poniedziałek po raz drugi „Przekupka warszawska”, obraz historyczny w 5 aktach A. Belskowskiego.

Widma świetlne.

Pewien mechanik i fizyk w Paryżu zaprosił grono zasługujących i uczonych na wieczór, którego program zawierał się w tych tajemniczych słowach: „Tajemnicze widzia-dła”.

— Wpuszczają nas, — opowiada jeden z zaproszonych, słynny przyrodnik Henryk de Parville, do salonu, w którym nie było nie dyabelskiego, prócz mnóstwa porcelany, szkła, luster i wielkich waz z kwiatami. — W kącie mały, jak zwykła latarnia, przyrząd, całkowicie owinęty w czarną tkaninę.

Po niejaki chwili światła zgasty i około dwudziestu osób pozostało w zupełnej ciemności. Słychać rodzaj cichego trasku i w przes-trzeni ukazuje się olbrzymia świetlna ręka, wznosząca się i opadająca ponad zgromadzeniem, tak że zdaje się niektóre osoby dotykać, choć one dotknięcia nie czują. Nagle słychać wykrzyk obawy. „Proszę się nie obawiać — odzywa się głos pana domu — to nie jest ręka upiora. Zaraz ją pokażę przy świetle”. Równocześnie po salonie biegają we wszyst-

kich kierunkach świetlne skrzypce i nikną następnie. Natomiast ukazują się ogromna kula i kołysze się jak wahadło, a świetlny dzwonek dzwoni, kłaniając się bezustannie kuli. Widać serce dzwoneka świecące i młota-jące się żywo, podczas gdy kula waha się poważnie. Nagle w czterech rogach salonu zdają się zapalać cztery wielkie zwierciadła, wazy z kwiatami płoną, iskry są żyrandole, wszystko jest w ogniu i cały pokój błyszczy fosforycznem, łagodnem, błękitnawem światłem, które jednak nie rozświeca ciemności. Po wietrzu przelatują jakby wielkie świętojańskie robaczki, po dywanach sąją się luziole. Pannie są obypaane świetlnymi punktami, w ich włosach błyszcżą iskry, brylanty promieniają fantastycznym blaskiem, szkła migocą księżycowymi polskami. Wszędzie subtelne światło zdaje się rozpędzać ciemności, acz nie pozwala wcale rozróżnić, co się dzieje w salo nie Prawdziwe światło zaczarowanego zamku, które błyszczy, lecz nie dopuszcza, żelby można było widzieć. Najbardziej nerwowi wolują, że to magia, lecz gospodarz domu oświadcza, iż dla swych zaproszonych przed-tawia ściśle naukowe wyniki badania.

Wszystko zapada w ciemność. Z sufitu spuszcza się pełna wody i fosforyzująca karafka i zawieszają się wśród salonu; woda rzuca błyskawice. Błękitnawo lśniąca taca zjawia się w kącie i zwołna podsuwa się pod karafkę. Z innego kąta wypływa świecąca szklanka i z równą wolnością staje na trey. Z góry zstępuje łyżeczka, potem cukiernica się zjawia. Najwyraźniej widać fosforyczny cukier, jak wychodzi z cukiernicy i wpada w szklankę. Karafka się młota, jakby potracana siłą piekielną i pochyla się tak, że woda przelewa się do szklanki. Kolej na łyżeczkę, która wychodzi ze swej nieruchomości i zżawo kręci się w szklance. Wszystko się wykonywa z najzupełniejszą dokładnością, a niepodobna się nawet domyślić, jaka tajemnicza nie nadaje ruch tym bezwładnym przedmiotom. Trudno o coś dziwniejszego nad te ciała fosforyzujące, które się silnie odcinają na czarnej głębi salonu.

Nagle wszystko znika. Ciemność jeszcze większa. Słychać szelest i od sufitu spada iskrzący deszcz *confetti*, za nimi sąją się papierowe świecące serpentyny, tworząc fantastyczne linie i owijając kwiaty salonu błyszczącą siatką.

I znnowu wszystko gśnie w mgnieniu oka. Ale serca biją niepokojem.

A wtem, w głębi, przed akksamitną porty-rą ukazuje się postać ludzka, mglista, zrazu niepewna, zaledwie się rysująca. Widmo rośnie i zwołna się zbliża. Moja sąsiadka cofa się z krzesłem. I nie sama, bo słychać lekki szmer cofających się i ruch foteli.

Widmo czyni kilka kroków i zatrzymuje się potem. To kobieta. Postawy wyniosłej, twarzy blade zielonawej. Ale coś za nadzwyczajną twarz! Tylko oczu wcale niema; na ich miejscu dwa czarne doły. Usta są zamknięte, a włosy fosforyzują. Wielka lśniąca zastona otacza ten ożywiony posąg, a w zwyczaj zastony igrają małe błyskawice. Zwołna prawe ramię się wznosi. strąsając małe pomyki, i z palców rozsuniętych tysiącej promienie ognia, które oświecają zgromadzenie.

Nikt nie próbuje okłasku Nieme i groźne widmo przykłada uwagę. Wspaniała jest i przerażająca. Wznosi palec do góry i wskazuje niebo. Wśród tej ciszy huk gongu zagrzmiął i wstrząsnął widzami, poczem widmo opuszcza ramiona, sztywnieje i cofa się powoli. W tej chwili głowa przestaje lśnić, widać jeszcze ciało bez twarzy, potem nikt nie potrafi, ramiona, potem tylko zastona świeci, potem wszystko staje się coraz bardziej mgliste i widmo rozplywa się w ciemności.

Słychać weschnięcia ulgi i w tej chwili spuszcza się z środka sufitu jasniejący bukiet, który z wieszającą się wstęgą, na której czytamy: „promienie X”.

Światło elektryczne zabłysło, salon wspaniale się oświeśla i gospodarz stojący na środku, oświadcza: „koniec”. A kłaniając się mej wzruszonej sąsiadce kończy: „nie ma w tem ani okultyzmu, ani spirytyzmu, ani cudowności, tylko fizyka”.

Znany mechanik i fizyk, p. Radiquet, fabrykant narzędzi fizycznych odkrył, iż przedmioty ze szkła, kryształu i porcelany, błyszczą w ciemności pod wpływem promieni X. Przyrząd wydzielający te promienie jest owinięty kilkoma czarnymi zastonami, tak, że się go nie dostrzeżga, przez zastony przechodzą niewidzialne dla oka promienie, wywołują świecenie przedmiotów ze szkła lub porcelany, podczas gdy ręka trzymająca je nie jest widzialna.

Gospodarz więc z dwoma pomocnikami poruszał przedmiotami, o których wspominałmy wyżej. Nadto ciała powleczone pewnymi chemicznymi płynami błyszczą również w ciemności. Oto dlaczego świeciły *confetti* i serpentyny i welon widma i twarz i włosy.

Niemniej kilka osób wychodząc twierdziły: Alboż to prawda! promienie X! Nie damy się w pole wyprowadzić. Dziwna to rzecz ten spirytyzm!

Ostatnie wiadomości.

* Onegdajszy *Prav. Wiest*, ogłasza, iż pomocnik dowodzącego wojskiem okręgu wojennego warszawskiego, generał piechoty Zwierow, został mianowany członkiem rady wojennej, a gubernator jekaterynosławski, Martynow, gubernatorem warszawskim.

* *Agence Balcanique* zaprzecza kategorycznie rozpowszechnienie przez kofa opozycyjne pogłosce o częściowem przesileniu w łonie gabinetu bułgarskiego i zapewnia, że wszyscy członkowie gabinetu Stoilowa są zupełnie solidarni.

* Prezydent Mc Kinley wystął do głównych rządów europejskich osobnych pełnomocników, celem rozpoczęcia rokowań dyplomatycznych w sprawie międzynarodowego uregulowania kwestyi srebra.

Telegramy „Słowa Polskiego”.

Kraków 20 marca. Wielka burza z piorunami szalała dzisiejszej nocy nad miastem. Wiedeń 20 marca. Bilans Unionbanku zamknięty czystym zyskiem 1,240,991 zł. Rada nadzorcza proponuje 8 pre. dywidendy, mianowicie 16 zł. od akcyi.

Wiedeń 20 marca. Wybory z miasta odbywają się wśród bardzo dużego udziału wyborców.

Wiedeń 20 marca. Pierwsze posiedzenie nowo wybranej Rady państwa odbędzie się dnia 27 bm. w sobotę, o godzinie 11 rano. Obrady zgai poseł najstarszy wiekiem, który zapewne będzie albo Proskowetz albo dr. Roser.

Mowę tronową odczyta cesarz w ponie-dzialek dnia 29 bm. w sali ceremonij w zamku cesarskim.

Tryest 20. marca. Z powodu wczorajszego zwycięstwa kandydata włoskiego nad kandydatem słowiańskim przyszło do eksc-esów na przedmieściu Barcola. Dwóch strażników miejskich raniono lekko, a jednego chłopa ciężko. Oddział policyj, przybyły z Trwestu, przywrócił porządek i aresztował przywódców awantur.

Ala (włosko-austr. stacya graniczna) 20 marca. Cesarz Franciszek Józef po krótkim zatrzymaniu się na stacyi, odjechał dalej.

Parceno 20 marca. W nocy przybył tu batalion piechoty z Pola dla stłumienia rozruchów wyborczych.

Berlin 20 marca. W parlamencie toczyła się w dalszym ciągu dyskusja nad etatem marynarki. Posadowski wykazywał konieczność wzmocnienia floty. Socyalny-demokrata Vol-mann przemawiał przeciw krejtlowi i nazwał gospodarkę rządu marnotrawną. Również przeciw uchwaleniu kredytów wystąpił narodowy liberal Bennisgen. Twierdził on, że Niemcy nie potrzebują takiej floty, jak Francya, a natomiast muszą się starać o pomnożenie armii lądowej. Richter wykazywał, iż komisya budżetowa proponuje lzbie, aby uchwalila na marynarkę większą sumę, niż na ten cel wydał razem Austria i Włochy w tym roku. Ostro następnie ganił politykę rządu za wnie-szanie się w sprawy Transwaalu i Krety. Sekretarz stanu Marschall bronił rząd przed zarzutami Richtera i prosił wkońcu o przywo-lenie kredytów na budowę dwóch krzyżowców.

Dzis dalszy ciąg debaty.

Mentona 20 marca. Przed odjazdem cesarz Franciszek Józef wystosował do prezydenta Faure'a telegram, w którym serdecznie podziękował mu za gościnne przyjęcie, jakie spotkało cesarza i jego małżonkę na ziemi francuskiej, oraz ponowił wyrazy wysokiego szacunku, oraz szczerej przyjaźni, jakie żywi dla Faure'a.

Wybory do Rady państwa

Wiedeń 20 marca. Podczas dzisiejszych wyborów do Rady państwa z kuryi miast Austrii dolnej wybrani zapewne zostaną antysemici we wszystkich okręgach z wyjątkiem srołmiescia w Wiedniu, gdzie zapewne wybrani zostaną liberali: Noske i Wrabetz, oraz socyalni politycy Ofner i Kronawetter.

Linę 20 marca. Przy wczorajszym ścisłszym wyborze z kuryi miejskiej wybrano niemieckiego narodowca Peszlers.

Berno 20 marca. Wyborcy z większej własności głosowali na listę kompromisową. Wybrani: Dubsky, Klein, Kuebeck, Tersch, Baltazzi, Berchold, Vetter, Sereniy, Stoll-ig.

Praga 20. marca. Przy wczorajszych wyborach z kuryi miejskiej wybrani zostali: Młodoczesi Belsky, Błazek, Kaftan, Kaizl, Horzica, Spindler, Forscht, Mastalka, Slama, Sokol, Herold, Karlik, Kurz, Schwarz, Plazcek, Slavik; liberałowie: Gebler, Russ, Schürker, Funke, Pergelt, Nitsche, Stoehr; z niemieckiej partii ludowej: Bareuther, Franc Kindermann, Prade, jeden czeski konserwatysta ks. Fryderyk Schwarzenberg, wybrany w Bu-dziejowicach.

Wybory ściślejsze odbywają się dnia 23 bm. w 5 okręgach a mianowicie: w Schlanie między Młodoczechem Adamkiem a Młodoczechem hr. Kaunicem, kandydującym na własną rękę; w Aussig między liberałem Pferschem a narodowcem niemieckim Pachem; w Tetschen między liberałem Fournierem a socyalistą Wedlichem; w Gablonz między liberałem Bendlem a socyalistą Roschem; w Trutnowie między liberałem Hallwichein a szenerowcem Wolfem.

Wielec charakterystycznym jest ten fakt, iż liberał Hallwichein w okręgu trutnowskim przyjdzie do ściślejszego głosowania z jednym z najnamiętniejszych antysemitów i szenerowcem, redaktorem Wolfem.

Starożyci Rieger i Mattuch przepadli przy wyborach.

Zatarg grecko-turecki.

Londyn 20 marca. *Times* donosi, że sultan powołał naczelnego komendanta wojsk tureckich na greckiej granicy Edhema baszę do Konstantynopola, aby mu ustnie udzielił rozkazów.

Londyn 20 marca. Składki zbierane w Egipcie na zasilenie tureckiej kasy wojennej przyniosły 15000 funtów tureckich. Kedyw uzupełnił tę kwotę 25000 funtów z własnej kasy.

Ateny 20 marca. Rząd grecki wystosował protest do mocarstw z powodu zatopienia przez austro węgierski okręt „Sebenico” greckiego żaglowca na wybrzeżach Krety.

Ateny 20 marca. Książę następcy tronu oibyl prześlął swego pułku, zanim tenże wyruszył na granicę Tessalii.

Ateny 20 marca. Flota grecka odpłynęła wczoraj z Kancie do Cerigo.

Ateny 20 marca. Wczoraj odbyła się rada ministrów, która trwała do godziny 2 po północy. Rząd postanowił odwołać z wód kretenskich okręty „Alpheios” i „Peneios”.

Pułkownik Vassos pozostanie jeszcze w Atikiang, gdzie uwieziono trzy osoby podejrzane o szpiegostwo.

Ateny 20. marca. Pułk następcy tronu odjechał na granicę turecką.

Larissa 20 marca. Turecy konsulowie w Tessalii zawiadomili Portę, iż wskutek ciągłych zniewag, jakie spotykają ich od Greków, niemożliwym jest dla nich dłużej pozostać na miejscu.

Porta pozostawiła im do woli, czy mają pozostać, czy też opuścić swe stanowiska.

Telegram gieldowy: Wiedeń 20 marca.

Przy zamknięciu gieldy porannej notowano: Kredyty austriackie 357.50 Kredyty węgierskie 000.00 Anglo-bank 230.00 Landerbank 229.50 Kolej państwowa 342.75 Południowa 80.50 Alpy 80.90

Tytoniowe 131.00 Tureckie 44.50 Uspokobienie spokojne.

Dział ekonomiczny.

Kasa oszczędności miasta Jasła obniżyła stopę procentową od eskonta weksli krótko terminowych od kwoty 2000 zł wyżej z dotychczasowych 7% na 6% w stosunku rocznym.

Walutę weksli eskontowanych wypłaca kasa bezzwłocznie w godzinach urzędowych zakładu.

Z targu zbożowego, Lwów 19 marca. Za 100 klg. netto loco Lwów: pszenica 7,65 do 7.70, żyto 5.50 do 5.75, jęczmień browarny 5.80 do 6.—, jęczmień pastowny 4.75 do 5.—, owies 5.60 do 6.—, rzepak 12.— do 12.50, groch 5.— do 8.—, wyka 4.25 do 4.70 nasienie lniae — do —, nasienie kon. — do —, bobik 4.25 do 4.70, hreczka — do —, konieczyna czerwona galicyjska 30.— do 40.— szwedzka 30.— do 50.— biała 44.— do 50.—, tymotka — do —, anyż — do —, kukurudza stara 5.— do 5.20, nowa 5.— do 5.20, chmiel stary — do —, chmiel nowy na termina — do —, spirytus gotowy — do —, na termin — do —, Waranty od — do —.

Uspokobienie spokojne.

Wiedeń 19 marca. (Kursa telegraficzne): Alpejskie Towarzystwa górnicze . . . 81.25 Węgierskie akcyje kredytowe . . . 395.50 Akcyje anglo austriackie . . . 153.50 Akcyje banku Union . . . 284.00 Akcyje kolei południowej . . . 81.25 Losy tureckie . . . 44.25 Akcyje kolei państwowej . . . 343.50 Akcyje kolei Lwowsko-Czerniowieckiej . 286.00 4-proc. galie. oblig. propin. z 1889 r. . 97.50 Akcyje tytoniowe . . . 131.00 Węgierskie obligacye indemnizacyjne . 97.40 Akcyje kolei Elbetal . . . 263.75 Akcyje banku dla krajów koronnych . 220.50 4 procentowa węgierska renta złota . 121.90 Akcyje banku związkowego . . . 253.50 Rubel papierowy . . . 127.00 Węgierska renta papierowa . . . 99.10 Kredytowe ziemskie . . . 441.00 Kredyty . . . 358.50 Rimamurania . . . 232.50

Uspokobienie spokojne.

Ceny nafty i produktów naftowych. Lwów, dnia 20 Marca 1897.

	Włochy	Praga	Tryest-Fiume	Berlin	Hamburg	Brema	New-York
w zł. za 100 kg. netto, 20% taraen grosz bez zaka							
Cena topy południa bez beczki							
Jesotek	20.00	0.05	19.25	19.00	—	—	—
Salmorea	19.80	19.80	19.00	18.75	—	—	—
Standard White	19.05	19.05	18.25	18.00	6.20	4.6	—
Zapława	17.50	17.05	16.25	16.50	—	—	—
Kauzaka	20.05	20.00	19.25	—	—	—	—
Raps amerykański	—	—	—	—	1.48	—	—
R. p. galicyjski	—	—	—	3.08	—	—	—
Olej smaryowy ro- syjski 0.907	25.—	25.—	—	—	—	—	—
Olej smaryowy 0.90	23.—	23.—	—	—	—	—	—
Olej smaryowy 0.900	21.—	21.—	—	—	—	—	—
Olej ziselenowy	7.—	7.—	—	—	—	—	—
Olej cylindrowy	14.—	14.—	—	—	—	—	—
Olej smaryowy (inne) przeznaczenia	2—5 taniej	—	—	—	—	—	—

PEREŁKA

PRZEW.

— X F A —

(Dokraczenie).

— To znaczy wiele według zdania babuni. Och, nie dlatego, żeby uważała za upokarzające to, że wychodzi za mąż, nie mając nic... bo ja nie mam w potowianiu z tem, co pan posiada. Nie, babunia twierdzi, że małżeństwo jest spółką lub zamianą wartości. Pan ma piękne nazwisko, i pieniądze... bardzo znaczne; ja zaś nazwisko także wcale nieczego, i moją młodość, która również ma swoją niejaką wartość...

— W takim razie więc... w czemże różnica naszych majątków może razić babunię pani?

— Ach! otoż w tem rzecz... Babunia przepada za mną i liczy, że ja mam o trzydzieści osm lat mniej od pana... że pan może umrzeć przedemną... i że, przeżywszy lat tyle w wielkim przepychu i zbytku... przyszywa się do nadmiernych dostatków, których dotąd nie znam... znalazłabym się w niedostatku, i byłabym bardzo nieszczęśliwa w wieku, w którym życie nie rozpoczyna się na nowo... i w którym cierpi się z powodu przyswyczenia takich, jakich się już pozbyć niepodobna...

— Pomyjcie pani, moja najukochańsza Perełko, że wszystko, co posiadam, jest twojem... Mój testament jest spisany, a w nim

cały mój majątek przekazuję pani... choćbyś nie została moją żoną...

— E!... babunia mówi, że testament... można rozdzielić...

— Jeżeli babunia woli, to zapewnię pani wszystko intercyzą ślubną...

— Perełka zaczęła się śmiać.

— W takim razie swiatyby przypuszczał, że my się rozwiedziemy... a rozwód unieważnia wszelkie układy...

— A jeżeli zeznam w kontraktcie, że pani wnoszą połowę, tego co posiadam... i jeżeli uczynię pani z drugiej połowy donację, z której zastrzegę sobie prawo dożywocia?

— Perełka potrząsała głową i ruchem pełnym tliwej pieszczotliwości wzięła swe sliżne ramiona wokół szyi pana de Clagny, rzekła mu z uczuciem:

— Od pana żądam tylko szczęścia... i pewna jestem, że mi go dasz wiele... Ufam, że będziesz żył długo, bardzo długo... A cóż mnie obchodzić będzie, gdy będę już stara, jeśli znajdę się znowu biedną... względnie...

— Okrywając pełnemi szatami pocałunkami włosy i twarz Dyonizy, mówił pan de Clagny:

— A ja żyć będę tylko myślą, że śmierć może mnie zabrać, lecz przyszłości takiej, jakiej ja chcę dla ciebie, naruszyć nie zdoła...

— Nie mów mi pan o takich rzeczach — szepiała — ja chcę wierzyć, że pana nie opuszczę nigdy, nigdy...

— Starając się widzieć w ciemnościach nocy oczy Perełki, pytał z bolesnym niepokojem:

— A czy będziesz mogła mnie kochać trochę... taką miłością, jaką ja ciebie kocham?

— Nie odpowiadając, wysunęła ku niemu usta, lecz w tej chwili gwałtownie rozdzielił ich nagle. O kilka kroków od nich kilkanaście osób mówiło po cichu i słychać było kroki ciężkie i miarowe. Zdało się, że tuż obok niesiono jakieś brzemie bardzo ciężkie.

W ciemnościach przesunęły się jakieś światła. Pan de Clagny rzekł wreszcie:

— To szczególnie... zdawałoby się, że jakiś wydarzył się nieszcześliwy wypadek.

— Lecz Perełka, która stanęła również, niepokojna i z sercem bijącym gwałtownie z powodu dziwnego orszaku, który przechodził, zatrzymała za ramię hrabiego:

— Nie, nie, to są ludzie wracający na folwark; w tym czasie używają ich do robót w parku, a gdy zjedzą wieczorę, wracają do domu...

— Zdało mi się jednak, że latarnie posuwały się w kierunku pałacu?...

— Ujęła jego ramię, a on znów doznał dreszczów szczęścia, gdy tulił się bez opamiętania do słiznej istoty, która tylko co przyrzekała być jego...

— I powrócił wolna, przechodząc aleą i widząc przebiegające powozy, które unosiły odjeżdżających gości.

— Jakto! — rzekła zdziwiona Dyonizy — już odjeżdżają? A kotylin!... czy to tak późno?

— Gdy zbliżyli się do peronu, spotkali rodzinę de la Balue, która wsiadała do karety. Dyonizy spytała:

— Cóż to, odjeżdżacie państwo? I dla czego?

— Pan de la Balue wybuchnął kilka niezrozumiałych wyrazów, podczas gdy jego syn i córka z zasmuceniami minami wstrząsały ręce Perełki.

— Zaniepokojony coraz poważniej pan de Clagny odezwał się znowu:

— Dziwnie mają miny... Cóż to się stało? W westybulu, który przecinała szeroka struga wody, idąca od wejścia aż do schodów, biegali w różne strony lokaje przerażeni a wśród nich ukazał się Piotrusz z oczyma pełnemi łez i rękoma pełnemi kwiatów.

Za nim szła pani de Ruelle, niosąc także kwiaty.

— Perełka stanęła onemiała, a pan de Clagny podbiegł do młodej kobiety:

— Co się stało? co się stało?

— Pan Giraud — odrzekła Bertrada — utopił się w Loarze... tylko co go przyniesli... młynarz go znalazł przy szluzie swojej...

— A ponieważ Piotrusz patrzył na nią z przerażeniem i dawał rozpaczliwe znaki, wywijając rozpaczliwie swoimi długimi ramionami, pani de Ruelle dodała:

— O tak, ja wiem, babunia nakazała, żeby tego nie mówić w obecności Perełki... lecz ja... ja chcę, żeby ona to wiedziała...

XVII.

Podczas gdy wuj Aleksy wysiadał z powozu, Perełka oczekiwała na progu małego kościółka i odruchowo zgrabnie nóżką „tren” białej atlasowej sukni, układała fałdy białego welonu, który jej twarz osłaniał. Nie przeszkadzało jej to rzucić na różnobarwny tłum, który się ciskał przed portalem, swego metalicznie błyszczącego oka — umiającego — tak dobrze wszystko widzieć.

— Spostrzegła naprzód wysoką postać Jana de Blaye, który, rozmawiając z panem de Ruelle widocznie zdenerwowany, zbliżał się obojętny i znużony. Henryk de Bracieux z twarzą okazującą silne rozdrażnienie słuchał niedbale markizy, która wydawała woźnicom rozkazy. Piotrusiowi drzewiczki powozu przycięły połam od zbyt krótkiego fraka i zdaleka widać było jego ogromne ręce w białych rękawiczkach manewrujące niezgrabnie, lecz bez powodzenia.

Z miną zawstyżenia i olbrzymim zwojem nui w ręku pan Sylwestre wpadł jak

burza, pochyliwszy głowę, na schody chóru, a ksiądz Courteil, mając po obu bokach swych dwóch uczniów, przeszedł, nie spojrzawszy nawet w kierunku Perełki.

Joanna Dubuisson, nieco szczuplejsza, oczekiwiała przy boku swego ojca, żeby tłum wejść jej pozwolił. „Poza pięknymi paniami i pięknymi panami, przybyłymi z Pont-sur-Loire i z zamków okolicznych, wśród włóścian z Bracieux ukazał się Charlemagne Lavenue, który w stroju odświętnym, krocząc wielkimi krokami, odcinał się na błękitie nieba swoją czerwoną i kwadratowymi barkami. I podczas, gdy trzymając oczy spuszczone, zdawała się nie widzieć, pod przepysznym słońcem, które, jak by na czas jej ślubu, wspaniale oświecało okolice, Perełka rozkoszowała się w całej pełni radosnym uczuciem, że żyje, że jest śliczna i że jest kochana.

— Wuj Aleksy zaokrąglił ramię mówiąc: — kiedy rozkażesz... — i wyrwał ją z tej ekstazy.

Pełna prostoty i wdzięku, Perełka poczęła iść ku ołtarzowi przy odgłosie organów, które uroczyście huczały.

Jeden z dorożkarzy wszedł do kościoła, aby widzieć „wesele” i zawołał widząc przechodzącą Dyonizę:

— Niech cię pioruny, a to ci szuk... ta młoda!

Na co parobek z folwarku pana Lavenue odpowiedział z głębokim przekonaniem: — — A co? he?... A ja ci rzekę, że jest moc dobra, jeszcze więcej dobra, niż szuk!

K O N I E C .



Rozkład jazdy pociągów kolejowych dla miasta Lwowa

wedle czasu środkowo europejskiego, późniejszego o 36 minut od czasu lwowskiego, ważny od 1 listopada 1896 r.

Pociąg	Go- dzina	przychodzi do Lwowa	Pociąg	Go- dzina	odchodzi ze Lwowa
mieszany	7 ³⁰	z Janowa	pospieszny	6 ¹⁰	do Czerniowca i Suczawy
osobowy	7 ²⁵	z Suczawy i Czerniowca	osobowy	8 ⁴⁰	do Krakowa w pol. z N. Sączem i Rozwadorem
"	8 ¹⁵	z Sokala i Jaroslawa przez Rawa	mieszany	9 ⁰⁰	do Janowa
"	8 ¹⁰	z Stryja i Ławocznego	osobowy	9 ¹⁵	do Belca w pol. z Sokalem i Jaroslawem
"	8 ⁰⁷	z Podwołoczysk i Brodów	osobowy	9 ³⁰	do Podwołoczysk i Brodów
"	8 ⁵⁵	z Krakowa w pol. z N. Sączem, Jasłem i Rawą	osobowy	9 ³⁵	do Stryja i Ławocznego w pol. z Chyrowem i Stanisławowem
mieszany	1 ³⁵	z Janowa	"	9 ⁵⁵	do Krakowa w połączeniu z Jasłem
pospieszny	1 ³⁰	z Krakowa w pol. z Now. Sączem, Zagorzem i Chyrowem	"	10 ²⁵	do Czerniowca i Suczawy
"	1 ³¹	z Stryja i Ławocznego w pol. z Chyrowem i Stanisławowem	pospieszny	2 ⁰⁵	do Podwołoczysk i Brodów
"	2 ⁰¹	z Suczawy i Czerniowca	osobowy	2 ¹⁵	do Czerniowca i Suczawy
"	2 ³⁰	z Podwołoczysk i Brodów	pospieszny	2 ⁵⁰	do Krakowa w połączeniu z Rawą i Chyrowem
osobowy	5 ²⁰	z Podwołoczysk i Brodów	mieszany	3 ¹⁰	do Janowa
"	5 ⁴⁵	z Belca w pol. z Sokalem i Jaroslawem	osobowy	3 ⁴⁰	do Stryja i Skolego
Noo			Noo		
osobowy	6 ¹⁵	z Suczawy i Czerniowca	osobowy	6 ⁴⁵	do Krakowa w pol. z Nowym Sączem, Zagorzem i Chyrowem
mieszany	6 ³⁰	z Janowa	"	7 ⁰⁵	do Sokala i Jaroslawa przez Rawa
osobowy	6 ¹⁵	z Krakowa w połączeniu z Rozwadorem	osobowy	7 ²⁵	do Stryja i Ławocznego
pospieszny	8 ⁴⁵	z Krakowa	mieszany	7 ⁵⁰	do Janowa
osobowy	9 ³⁰	z Krakowa w pol. z N. Sączem i Rawą	osobowy	10 ¹⁵	do Czerniowca i Suczawy
pospieszny	9 ⁵⁵	z Suczawy i Czerniowca	osobowy	10 ⁴⁵	do Podwołoczysk i Brodów
"	10 ⁰⁵	z Podwołoczysk i Brodów	pospieszny	11 ¹⁵	do Krakowa w pol. z Jasłem, Rozwadorem i Nowym Sączem
osobowy	10 ¹⁰	z Ławocznego i Stryja w pol. z Chyrowem i Stanisławowem	osobowy	4 ⁴⁰	do Krakowa w pol. z Chyrowem, Jasłem, Rozwadorem i N. Sączem
"	12 ¹⁰	z Ławocznego i Stryja w pol. z Chyrowem i Stanisławowem	"	5 ²⁵	do Stryja, Ławocznego i Chyrowa
pospieszny	5 ¹⁰	z Krakowa w pol. z Nowym Sączem i Jasłem	pospieszny	5 ⁴⁵	do Podwołoczysk i Brodów

Postuchania.

Od godz. 11 do 1 popołudniu we środy i niedziele u namiestnika. — Od godz. 11 do 1 popołudniu we środy i niedziele u prezydenta krajowej dyrekcji skarbu Korytowskiego. Od godz. 11 do 1 popołudniu codziennie u dyrektora poczty i telegrafów Seferowicza. — Od godz. 11 do 12 przedpołudnia codziennie u dyrektora kolei państwowych Deymy. Od godz. 12 do 1 popołudniu w wyjątkach w wyjątkach wtorku w przemyśle wyższego sądu krajowego. — Od godz. 1 do 2 popołudniu codziennie posiedzenia: w sądownictwie z wyjątkiem wtorków i piątków.

Wystawy i muzea.

— **Nieustająca wystawa wyrobów przemysłu krajowego** otwarta codziennie w domu niegdyś Biełzickich (przy placu Halickim). Wstęp wolny w poniedziałek, czwartek i piątek. W inne dni 10 ct. od osoby. Wszystkie przedmioty na sprzedaż.

— **Nieustająca wystawa zjednoczonego Towarzystwa** pracujących sztuk pięknych, przy placu św. Ducha: 1. 10. 1. piętrowy, otwarta codziennie od godziny 11 rano do godz. 5 po południu.

— **Muzeum przemysłowe miejskie** otwarte codziennie (z wyjątkiem poniedziałków) od 9 rano do 3 po południu (w niedzielę i święta od godziny 10 do 1).

— **Zakład narodowy im. Ossolińskich**. Biblioteka otwarta codziennie od godziny 9 do 2 z wyjątkiem niedziel i świąt uroczystych. Gabinet monet i medali polskich otwarty jest dla zwiedzających codziennie w godzinach urzędowych, a nadto we wtorki i piątki także od godziny 3 do 5 popołudniu.

— **Muzeum imienia Dzieciuszyckich** we Lwowie, ulica Teatralna 1. 15.

Artur Kościcki

„SYRJUSZ“

skład tylko najlepszych towarów

Lwów, ul. Zamartynowska 1. 11.

Filia: ul. 3. Maja 1. 2.

poleca

Kawy najprzedniejsze od 90 ct. do 1 zł. 15 ct. za 1/2 kg.

Herbaty chińskie, rosyjskie, anamskie i indyjskie od 38 ct. do 1 zł. 50 ct. za 1/2 kg.

Okruchy najlepsze 1/8 kg. 40, 45 i 50 ct.

Kakao holenderskie Korfa z Amsterdamu 1/16 kg. 30 ct., 1/8 kg. 60 ct., 1/4 kg. 1 zł. 10 ct., 1/2 kg. 1 zł. 90 ct.

Czekolady Kohlera, Sucharda i Menier 1/4 kg. 35 ct. do 75 ct.

Wanilię w laseczkach po 10 i 20 ct.

Koniak kuracyjny, butelka 1 zł. 80 ct., 3 i 5 zł.

Wina lecznicze, Malaga, Sherry, Lacrima Christi, butelka 1 zł. 80 ct. do 2 zł. 50 ct.

Rum prawdziwy z Jamajki, butelka 1/2 litr. 1 zł. 50 ct., 2 i 3 zł.

Likier ziołowy i la Char- treuse, butelka 1/2 litr. 1 zł. 50 ct.

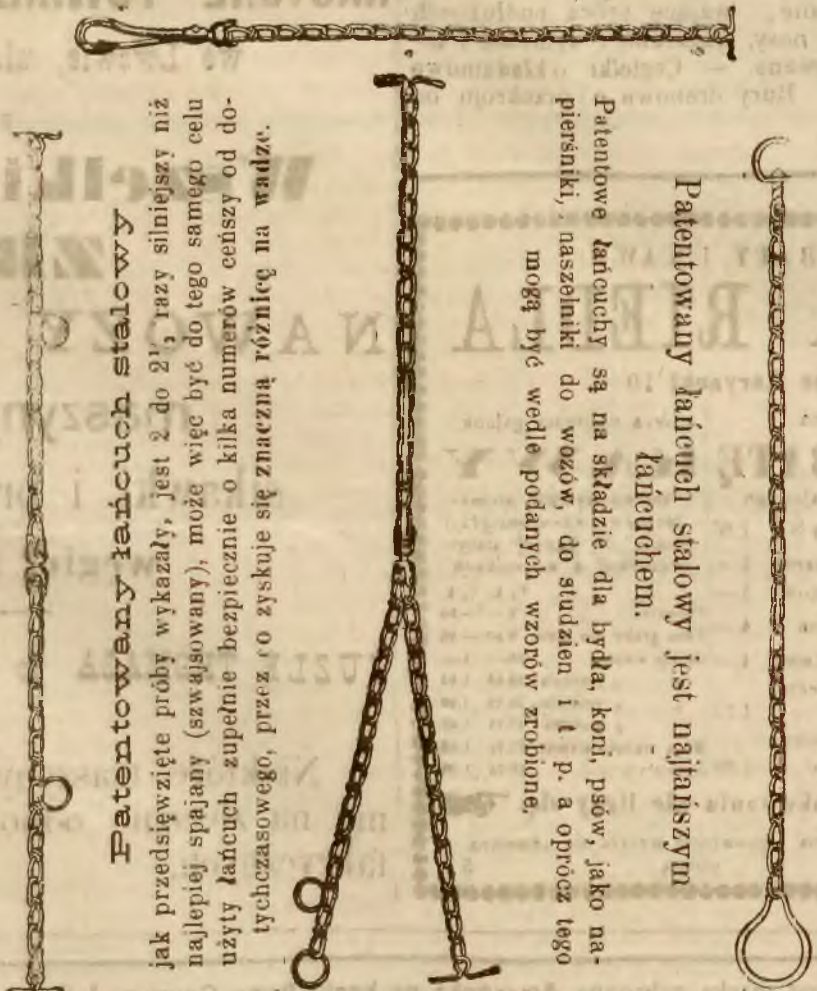
Herbatniki 1 kg. 1 zł. 30 ct., do 2 zł. 20 ct.

Herbata tak zwana Brodzka pół kilo 1 zł. 50 ct.

Ważne dla gospodarstw wiejskich i potrzeb technicznych.

Najtańszym, najsilniejszym i najlepszym łańcuchem jest patentowany łańcuch stalowy nie spajany (nie szwajsonowany) z fabryki Geoppingera i Spółki.

Nie do rozerwania!



Do nabycia we wszystkich handlach żelaznych.

Ważne dla pp. Przemysłowców, rolników i Przedsiębiorstw budowy.

E. BREDT i Spółka

w Ottynie

między Stanisławem a Kolomyją

Fabryka maszyn i kotłów parowych, odlewnia żelaza

Fabryka parkietów i deszczulek dębowych.

Zatrudnia 400 robotników krajowców.

Dostarcza urządzenia dla wszelkich gałęzi krajowego przemysłu, jako to: rafinerii nafty, głębokich wierceń i kopalnictwa naftowego, tartaków parowych, gorzelni rolniczych, fabryk spirytusu i t. p. Dostarcza potrzebne aparaty, maszyny i kotły parowe, transmisele, pompy, maszyny i narzędzia rolnicze.

Dla przedsiębiorstw budowy kolei i prywatnie budujących:

Stopy z żelaza lanego, stopy pod rynny, żelazne kute konstrukcje, rury odchodowe, zapory kanałowe, żelazne schody, tory kolejowe, wózki kolejowe, składy kół, wyciągi, czyli windy do budowy. — Odlewy w żelazie i metalu podług własnych i nadesłanych modeli. — Pierwszorzędne referencje i najlepsze świadectwa wybitnych osobistości w kraju mamy do dyspozycji.

Wszelkie rekonstrukcje i naprawy jak najtańiej.

Ceny umiarkowane.

GUBRYNOWICZ & SCHMIDT we Lwowie

polecają największą w kraju

Czytelnie polską, francuską, niemiecką i angielską

przeszł. 60.000 tomów, tudzież

Wypożyczalnię NUT 70.000 sztuk

na fortepian i inne instrumenta i śpiew

przedtem KAROLA WILDA stale uzupełniana nowościami.

W TRUSKAWCU

leczy się z nadzwyczajnym skutkiem: reumatyzm, podagra, otyłość, piasek nerkowy, astmę, ischias, choroby kobiece.

obszerną broszurę o Truskawcu wysyła na żądanie zarząd.

W pierwszym i trzecim sezonie o 30 proc. taniej.

Tysiącokrotnie przez WW. ziemian za najlepsze uznane

NASIONA

POLNE I OGRODOWE

Nawozy sztuczne

do nabycia

W KRAJOWYM DOMU ROLNICZO-PRODUKCYJNYM

ERNESTA BAHLSENA W KRAKOWIE

Biurowy i skład: Karmielicka 21-23. Skład komisowy: Lwów, Krasińskich 12.

Firma kontrolna w związku ze stacją rolniczą w Dublanach i Wiedniu.

Dowodem wartości moich specjalnych hodowli jest eksport tychże właśnie do tych krajów, z których przedtem Galicya je pobierała.

Wszelkie gwarancje. Kilkoletnia reputacja.

Cenniki i wskazówki uprawy darmo i oplatnie.

Urządza i rekonstruuje podług najnowszych systemów

Gorzelnie, Browary, Rafinerie, Wodociągi

wykonuje

machiny i kotły parowe, rezerwoary, pompy, studnie, wyroby z miedzi i mosiądzu, przyjmuje wszelkie reperacje

AUGUST SCHUMANN i Syn i Spółka

Lwów Dworzec-Błonie 18.

Wobec podwyższenia plac urzędniczych

Leczni Wielmożni P. T. Panowie c. k. Urzędnicy państwowi, Oficerowie c. i k. stojącego wojska i c. k. obrony krajowej zapewne powitają z radością nasze doniesienie, że z całą gotowością udzielamy wszystkim p. t. Panom Urzędnikom państwowym i Oficerom przy zakupie naszych towarów kredytu i ulg w spłatach wedle umowy bez jakiegokolwiek podwyższenia cen.

Równocześnie oznajmiamy, że z powodu rozwiązania stosunku komisowego z wiedeńską firmą „Teppichhaus Metropole” przeszedł cały skład komisowy przy ulicy Sykstuskiej 1. 6 w nasze posiadanie i jesteśmy w stanie

prawdziwe perskie dywany

o 30, 40 a nawet o 50% taniej sprzedawać.

Miłośnicy prawdziwych dywanów znajdą u nas istne skarby wschodu, jakoto: Buchara, Beludżistan, Daghestan, Kiwa, Szumak, Derbent, Japrac, Teheran, Mecca, Caramani i Anatolskie Torby (Eselstaschen).

Za prawdziwość tych dywanów wschodu, dajemy pełną rękojmię i gwarancję.

W jedn. m. z ubocznych oddziałów znajdują się wszystkie możliwe europejskie i austriackie komersowe dywany, jak: dla salonów, jadalni i sypialni, portier, franki, koronkowe i stary, obicia na meble, chińskie skóry kozie chodniki, dywany, dywany szene i kocielne, przed otarza, dekoracje, kapy na stoły i łóżka, wełniane i pluszowe, kołdry, kece na konie i dla podróży, jakoteż kuce systemu profesora Jaegers.

Lyn P. T. Panom, którzy nie mają sposobności odwiedzenia nas osobście wysyłamy z przyjemnością bogato ilustrowany cennik naszych towarów, podług którego potrzebne przedmioty zamawiać należy.

Listy i zamówienia upraszamy adresować:

Do Filii wiedeńskiego magazynu „AU LOUVRE” dawniej „TEPPICHAUS METROPOLE” Lwów, ul. Sykstuska 1. 6, lub do głównego składu plac Kapitulny 1. 3.

